

**Lekkoatletyczne
ME w Rzymie**

Żal straconej szansy

Ukazuje się od 1945 roku

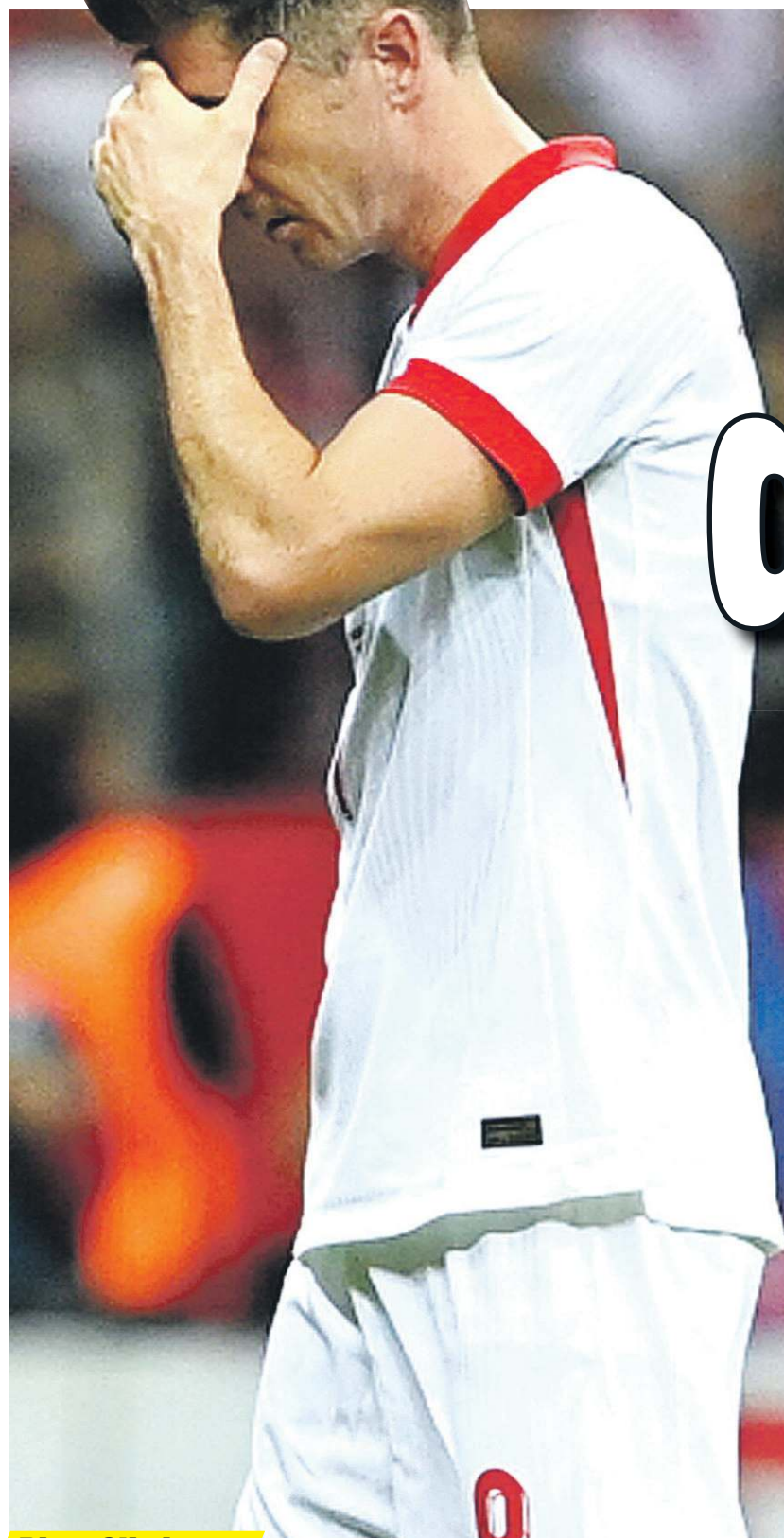
środa, 12 czerwca 2024

NR 113 (17923)

Sport



czytaj na str. 16



Fatalna diagnoza

Robert Lewandowski nie zagra
w niedzielę w Hamburgu
w pierwszym meczu reprezentacji
Polski na Euro z Holandią!

Diagnoza: naderwanie mięśnia
dwugłowego uda. W najbliższych
dniach rekonwalescencję będą też
przechodzić Karol Świdorski i Paweł
Dawidowicz. Oni również nie w pełni
sił zakończyli potyczkę z Turcją.

czytaj na str. 2-6

Piast Gliwice



Zmiany w gabinetach

czytaj na str. 8

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹŁE



Hity potwierdzone

czytaj na str. 13

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzPisać swoją
historię

Jeśli popatrzeć na bilans naszej reprezentacji w tym roku, to jest naprawdę okej. W marcowych barażach wygrana, remis, awans, bilans bramek 5:1. Teraz podczas zgrupowania przed Euro? W pokonanym polu dwójka finalistów turnieju, Ukraina oraz Turcja – dwie reprezentacje, które do potentatów może się nie zaliczają, ale nigdy nie można ich lekceważyć.

Dobrze to wygląda. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę wszystkie mecze pod wodzą Michała Prohiera, to jest jeszcze lepiej. Obejmował narodową drużynę w trudnym momencie, wydzwignął ją z kryzysu, postawił na nogi, zadanie wykonał awansując na Euro, a wszystko – jak dotąd – naprawdę dobrze mu się układa. W przeszłości nie było przecież selekcjonera, który miałby taki bilans pracy z narodową kadrą. 8 spotkań, 5 wygranych, 3 remisy.

To wszystko jednak zejdzie na drugi czy trzeci plan wobec tego, co czeka nas między 16 a 25 czerwca, a – nawet nie po cichu – mamy nadzieję, że dłużej, oby jak najdłużej. W niedzielę gramy w Hamburgu z Holandią, potem 21 czerwca starcie z Austriakami w Berlinie i na koniec pojedynki z wicemistrzami świata Francuzami. Grupa jest mocna, ale naszych stać na dobry rezultat!

Czy z gier sparingowych wyciągać jakieś daleko idące wnioski? Szczerze, to nie za bardzo. Można być mistrzem gier towarzyskich, a w decydującym momencie nawalić. Z drugiej strony pamiętamy przecież 2010 roku i mecz z Hiszpanią w Murcii. Mistrzowie Europy przed mundialem w RPA byli tak napakowani, że roznieśli nas aż 6:0. Potem sięgnęli po historyczne mistrzostwo świata.

Inne przykłady? Przed mundialem w 1974 roku prowadzona przez Kazimierza Górskiego kadra, która potem okazała się rewelacją turnieju na zachodnoniemieckich boiskach, przegrywała w grach kontrolnych z klubowymi rywalami. Z Fiorentiną było 0:1, z VfB Stuttgart aż 1:4. Potem? Potem było 3. miejsce na MŚ.

Osiem lat później przed turniejem o mistrzostwo globu w Hiszpanii nikt z kolei z reprezentacji nie chciał z nami grać. Trwał u nas stan wojenny. PRL-owska komunistyczna władza była sabotowana przez społeczność międzynarodową. W tej sytuacji ekipa trenowana przez młodego śląskiego szkoleniowca Antoniego Piechniczka (w 1982 pan Antoni miał ledwie 40 lat) grała z klubowymi drużynami. Z Athletic Bilbao było 4:1, z Celtą Vigo 5:1, ze Stade Reims 5:0, do tego wygrane z Lens, VfB Stuttgart. Potem też trzecie miejsce na MŚ. Nie ma tu mądrego, który autorytatywnie stwierdziłby, że dobre czy złe wyniki przed mistrzowskimi turniejami mogą wróżyć pozytywnie czy negatywnie. Akurat w naszym wypadku zwycięstwa są na duży plus, bo reprezentacja po fatalnym 2023 roku mocno ich potrzebuje.

Teraz oby wszystko udało się potwierdzić za zachodnią granicą. Jak w Katarze w listopadzie 2022 roku, najważniejszy będzie mecz otwarcia. Wtedy na niesamowitym kontenerowym stadionie 974 nie przegraliśmy z Meksykiem, co było krokiem do awansu z grupy, pierwszym w mistrzostwach świata od 1986. Że nie graliśmy wtedy dobrze? A kto to będzie pamiętał za 10 lat? Liczy się cel. Teraz z mocnymi Holendrami nie tylko trzeba się postawić, ale też trzeba punktować. Będzie ciężko, bo „Oranje” nie jadą do sąsiada na wybieżkę, a raczej w pamięci mają 1988 rok, kiedy zdobyli na zachodnoniemieckich stadionach, jak dotąd swój jedyny mistrzowski tytuł. To jednak historia. Teraz trzeba ją pisać na nowo, najlepiej po swoim!

Stres nie istnieje

- Mecz z Holandią jest najważniejszy na turnieju. Trzeba mocno wejść w mistrzostwa – mówi Paweł Dawidowicz.

Grający na co dzień we włoskim Hellasie Werona Paweł Dawidowicz ma być jednym z tych zawodników, którzy będą trzymać naszą defensywę na Euro. To jeden z pewniaków w grze na mistrzostwa Europy, choć w poniedziałkowym mecz z Turcją na boisku przebywał tylko 45 minut. O przygotowaniach do Euro, samym zgrupowaniu i nastrojach przed turniejem w Niemczech rozmawialiśmy z 29-letnim zawodnikiem po spotkaniu w Warszawie.

O meczu z Turcją

Mieliśmy dobre momenty w tym spotkaniu. W końcu rywal wprawdzie wyrównał, ale to my w jednej z ostatnich akcji jeszcze raz trafiliśmy do bramki, wygraliśmy i to jest najważniejsze. Tym bardziej że było widać, że Turcy mają dobrych zawodników, potrafią grać. Taki Calhanoglu zagrał z nami naprawdę dobrze. To w tej chwili jeden z najlepszych zawodników na świecie na środku pomocy.

O grze w obronie

Nie szukałbym jakiejś dużej poprawy gry w obronie. W marcowych barażach dobrze nam szło. Z kolei teraz w pojedynkach z Ukrainą i Turcją, finalistami Euro, straciliśmy dwa gole, a nasz bramkowy bilans to 5:2. Wtedy było 5:1. Na pewno jednak chcemy w każdym meczu ciągnąć na zero, dlatego szkoda tej straconej bramki w poniedziałek. Jest co poprawiać.

O liderze defensywy

Mamy w zespole wielu liderów. Nie rozpatrywałbym

tego w kategoriach, że ktoś musi rządzić w każdej formacji. Każdy, kto wychodzi na boisko w podstawowym składzie, musi być liderem na swojej pozycji. W takiej kategorii bym na to patrzył. Czy ja mogę zostać liderem w obronie? Nie wiem, to już raczej pytanie do trenera. Staram się grać na takim samym poziomie, na jakim gram u siebie w klubie.

O poprawie w swojej grze

Czym więcej grasz w klubie, tym więcej potem masz luzu. Nie robią na tobie wrażenia mecze w reprezentacji, bo jesteś na wszystko przygotowany, a to dlatego, że z takimi dobrymi rywalami spotykasz się codziennie, grając w lidze. Mentalność, odpowiednie podejście jest tutaj podstawą, żeby potem było widać tę poprawę w grze na boisku.

O zgrupowaniu

Pracowaliśmy bardzo mocno, ale też był czas, żeby ochłonić trochę, żeby od wszystkiego odpocząć. Można było się skupić na innych rzeczach, to było dobre dla nas zawodników. Taka chwila relaksu każdemu na pewno się przydała.

O stresie przed Euro

Kurczę, w tym wszystkim najważniejsze jest to, że znalazłem się w kadrze na mistrzostwa Europy i będę w nich reprezentował swój kraj. Stres? Na tym poziomie on już nie występuje. Może pojawi się coś takiego, jak taka pozytywna adrenalina przed meczami, która jeszcze bardziej napędza do dobrej gry. Jesteśmy już na tyle ograni, na tyle jest w nas doświadczenia, że jedziemy na Euro po to, żeby zagrać tam dobry turniej, żeby kibice byli z nas zadowoleni. To w tym wszystkim jest najważniejsze.

O meczu z Holandią

To będzie najważniejszy mecz na turnieju. Trzeba zagrać tak, żeby mocno wejść w mistrzostwa i grać jak najlepiej. Oczekiwania? Żeby zagrać dobry pierwszy mecz. Taki pozytywny wynik i gra na pewno dadzą nam pewności przed kolejnymi spotkaniami.

O urazach

Karol Świdorski? Podobno wraca do Włoch. Nie, żartuję (śmiech). Co do mnie, to poczułem ból w mięśniu i nie chciałem już ryzykować, dlatego zmiana w przerwie. W Niemczech musimy być już w formie top. To dlatego taka, a nie inna decyzja. Czego nam życzyć przed mistrzostwami? Żeby wszyscy doszli do siebie przed pierwszym spotkaniem, a potem już na boisku, żeby wszyscy byli pewni swoich umiejętności.

Michał Zichlarz



Paweł Dawidowicz ma być naszym mocnym punktem na Euro.

SPRZEDALI WSZYSTKIE BILETY

■ Przygotowująca się do ME reprezentacja Turcji dziś przed południem o godzinie 11.30 trenować będzie w Hanowerze. To zajęcia, na które

wstęp będą mieli też kibice. Jak poinformowała turecka federacja, wszystkie wejściówki na ten trening zostały wykupione. „Dziękujemy naszym kibicom za zain-

teresowanie treningiem!” – napisała Turecka Federacja Piłki Nożnej. Wejściówki był dystrybuowane przez Federację Piłki Nożnej Dolnej Saksonii oraz Konsulat

Generalny Republiki Turcji w Hanowerze. Za zachodnią granicą mieszkają miliony Turków, którzy migrowali do Niemiec przez dziesięciolecia.

WOKÓŁ KADRY

PIĘKNA LICZBA „LEWEGO”

■ Spotkanie z Turcją było 150. występem w reprezentacji Roberta Lewandowskiego. To najlepszy wynik w historii, dodatkowo napastnik Barcelony jest najskuteczniejszym zawodnikiem, jaki kiedykolwiek ubrał trykot z orłem na piersi – strzelił 82 gole. Jedynymi piłkarzami, którzy dobrnęli do trzycifrowej liczby gier w kadrze, są jeszcze: Jakub Błaszczykowski (109), Kamil Glik (103), Michał Żewłakow (102), Grzegorz Lato (100) i Grzegorz Krychowiak (100). Do tej liczby zbliżają się także Kamil Grosicki (93) oraz Piotr Zieliński (90).

CZEKALI NAJDŁUŻEJ

■ Poniedziałkowy mecz był dla Polski pierwszym spotkaniem z Turcją od 1993 roku. Na żadnego innego rywala ze strefy UEFA biało-czerwoni nie czekali tak długo. W XXI wieku nie mierzyli się jeszcze tylko z Cyprzem (1997) oraz Luksemburgiem (1999). Prócz tego długo czekają na mecze z Maltą (2003), Azerbejdżanem (2007) czy Chorwacją (2008), z którą jednak zagrają jesienią w Lidze Narodów.

GDAŃSKIE OBJAWIENIE

■ 19-letni Kacper Urbański wykorzystuje szansę, którą otrzymał od Michała Probieza. Zaliczył udane zawody zarówno z Ukrainą, jak i Turcją. – Jestem gotowy na Euro. Tylko od trenera zależy, czy da mi szansę. Cieszę się, że jestem z chłopakami, że zbieram doświadczenie. Atmosfera jest niesamowita. Wszyscy bardzo dobrze mnie przyjęli. Cieszę się, że mogę spędzać z nimi czas – powiedział urodzony w Gdańsku zawodnik, którego reporter TVP zapytał, czy można go określać jako objawienie reprezentacji. – Chyba można tak powiedzieć – uśmiechnął się pomocnik włoskiej Bologny.

NIEZASŁUŻONA PORAZKA

■ Turcja nie pojedzie na Euro w dobrych nastrojach. Nie wygrała żadnego z 5 ostatnich meczów: z Polską, Włochami, Austrią, Węgrami i Walią. – To prawda, ale wszystkie spotkania przygotowawcze były z trudnymi rywalami. Taki był zamysł. Porażka z Polską była niezaskoczona. Mieliśmy ponad 20 akcji bramkowych i musimy być skuteczniejsi. Przy pierwszej straconej bramce możemy mówić o indywidualnym błędzie, ale druga była niezgodna z przepisami – powiedział selekcjoner Turcji, Włoch Vincenzo Montella.

(PTub)

„Lewy” nie zagra z Holandią!

Przedturniejowe sparingi Polaków stały pod znakiem urazów, których było w sumie kilkanaście. Z tego powodu w pierwszym meczu na Euro nie zagra Robert Lewandowski.

Zdecydowanie największym pechowcem przedmistrzowskiego zgrupowania został Arkadiusz Milik. Tyszanin już na samym początku spotkania z Ukrainą doznał kontuzji kolana, wskutek czego musiał przejść zabieg artroskopii łąkotki przyśrodkowej, który wykluczył go z gry na 4-6 tygodni. Jego absencję sztab szkoleniowy jest jednak jeszcze w stanie „przetrawić”. Znacznie większym problemem jest zaś kontuzja Roberta Lewandowskiego, poważniejsza niż się pierwotnie wydawało.

Kapitan naderwał „dwójkę”

Pierwszej połowy towarzyskiego spotkania z Turcją nie dokończył duet napastników – Karol Świąder i Karol Świąder. Ten pierwszy kontuzjował się sam, kiedy celebrując strzelonego gola podskoczył i upadając skrzył kostkę. Obawy były tym bardziej uzasadnione, że „Świder” przed zejściem z boiska zdjął buta i wściekły cisnął nim o murawę. Na ławce na jego kostkę założono specjalny usztywniacz, co nie wyglądało optymistycznie. Na szczęście okazało się, że wcale nie jest tak źle, bo przerwa 27-latkę z Rawicza – jak poinformował PZPN – potrwa tylko 3-4 dni. Nie można jednak aktualnie zagwarantować, że będzie w pełni sił, by niedzielne spotkanie z Holandią zacząć od początku. Bardzo podobnie mają się sprawy z Pawłem Dawidowiczem, który naciągnął mięsień czworogłowy uda, został zmieniony w przerwie i również do pełnego treningu wróci za 3-4 dni.

Zdecydowanie gorzej jest w przypadku Lewandowskiego. Pierwotnie wydawało się, że w jego sytuacji nie wydarzyło się nic szczególnego. Selekционер Michał Probiez mówił o lekkim urazie, a całość wyglądała tak, jakby kapitan prowadzony chłodną głową i doświadczeniem asekuracyjne opuścił murawę. Poczuli coś delikatnego w mięśniu dwugłowym i mając świadomość nadchodzącego turnieju zasygnalizowali zmianę, żeby nie ryzyko-



Sytuacja Roberta Lewandowskiego okazała się poważniejsza, niż wszystko pierwotnie wskazywało.

wać. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. – U Roberta Lewandowskiego doszło do naderwania mięśnia dwugłowego uda, które wykluczy go z udziału w pierwszym meczu. Robimy wszystko, by Robert mógł zagrać w drugim spotkaniu przeciwko Austrii – poinformował lekarz reprezentacji Jacek Jaroszewski.

Problemy się ciągną

Z pięciu powołanych pierwotnie napastników Probiez w pełni sił ma tylko dwóch – Adama Bukkę i Krzysztofa Piątka. Selekционер zapowiedział jednak, że nikogo nie

dowola, choć biorąc pod uwagę dynamikę obecnej sytuacji, niczego nie można wykluczać. Co więcej, to właśnie po zejściu Lewandowskiego w ostatnim meczu wyraźnie wzrosła turecka dominacja, a to jasno podkreśliło znaczenie „Lewego” w drużynie – choć z rezerwami Ukrainy biało-czerwoni radzili sobie bez niego nieźle. Całe aktualne zgrupowanie stoi pod znakiem urazów, które w sumie dotknęły aż 11 zawodników! Z powodu kontuzji meczu z Ukrainą nie dograli strzelcy dwóch goli – Taras Romanczuk, łapiąc uraz stawu skokowego, a także Sebastian Walukiewicz, który nabawił się urazu mięśniowego. Na szczęście okazało się, że uda się ich postawić na nogi przed Euro. Obaj usiedli na ławce rezerwowych w spotkaniu z Turcją, lecz nie wybiegli na boisko (choć nie ma żadnej pewności, że byłoby inaczej, nawet gdyby byli w pełni sił). Oprócz tego po Ukrainie na urazy mięśniowe narzekali Michał Skóraś, Nicola Zalewski, Bartosz Salamon i Jakub Kiwior, z kolei stłuczony staw skokowy miał Kacper Urbański. Wszyscy poza Skórasiem zagraли jednak z Turkami, co podkreśliło, że nic poważnego się nie stało i powinni być gotowi na mistrzostwa.

A meczów coraz więcej

Do momentu informacji o Lewandowskim wydawało się, że mimo niepokojów reprezentacja Polski będzie mogła podejść do Euro z relatywnym spokojem. Jednakże zastanawiająca jest kwestia, dlaczego na przestrzeni dwóch towarzyskich spotkań przez kadrę przeszła taka fala kłopotów? Można spekulować o zwykłym pechu, przetrenowaniu podczas zgrupowania czy jakości murawy, ale warte uwagi jest też spojrzenie całościowe, bo wszelakie kontuzje czy urazy przytrafiają się praktycznie we wszystkich reprezentacjach jadących na Euro – w różnych liczbach i nie zawsze wpływają do mediów. Ponownie może to skłaniać ku dyskusji o jednostronnej eksploatacji organizmów piłkarzy, którym co kilka lat dokłada się do terminarza dodatkowe mecze. Przyczyny takich decyzji są chyba dość oczywiste i stoją pod znakiem europejskiej waluty. – Każdy z nas jest po sezonie, a boisko było ciężkie i twarde. Było widać po nas, że trochę te siły w końcówce opadły. W tym spotkaniu nie tylko nasi zawodnicy leżeli na boisku, Turcy też mieli problemy mięśniowe. Mam nadzieję, że

chłopaki szybko wrócą do zdrowia i będą gotowi już na mecz z Holandią – powiedział Jakub Kiwior.

Praca się broni

Do meczu z Holandią zostały już tylko 4 dni, samo Euro wystartuje pojutrze spotkaniem Niemców ze Szkotami. Choć jeszcze nie tak dawno wobec Polaków racjonalisci nie mieli żadnych przesadnych oczekiwań, aktualnie zaczęła tlić się nadzieja, że może uda się napsuć krwi faworytom – nawet jeśli z „Pomarańczowymi” Polska zagra bez kapitana. Probiez broni się swoją pracą. Reprezentacja w końcu przestała być nijaka, stała się „jakaś”, widząc w niej charakter, rosnącą pewność siebie, sensowny pomysł. – Potrafimy utrzymać się przy piłce, zrobić groźne akcje, umiejętnie zmieniamy kierunek grania. Największym mankamentem jest to, że nie oddajemy strzałów. Kubę Modera wręcz prosiłem, by to zrobił. Zwrócimy uwagę na kilka elementów. Czekamy na ciężkie spotkanie z Holandią, wymagające Euro. Zrobimy wszystko, żeby dobrze się tam zaprezentować – zaznaczył Probiez. Kadra udała się do Niemiec wczoraj popołudniu.

Piotr Tubacki

URAZY POLAKÓW PO MECZACH Z UKRAINĄ I TURCJĄ

Arkadiusz Milik	Łąkotka
Taras Romanczuk	
Sebastian Walukiewicz	Staw skokowy
Nicola Zalewski	Mięśniowy
Michał Skóraś	Mięśniowy
Bartosz Salamon	Mięśniowy
Jakub Kiwior	Mięśniowy
Kacper Urbański	
Karol Świąder	Staw skokowy
Robert Lewandowski	Staw skokowy
Paweł Dawidowicz	Mięśniowy
	Mięśniowy



Wina klubu

Ronald Koeman w ostatniej chwili musiał dowołać jednego zawodnika.

Frenkie de Jong z powodu kontuzji nie jedzie na Euro. Wina spadła na Barcelonę, która nieodpowiednio zaopiekowała się piłkarzem.

HOLANDIA

Holendrzy w ostatnim sprawdzianie przed Euro 2024 zmierzyli się z Islandczykami. Nie mieli problemów z ich pokonaniem. W pierwszej połowie wyszli na prowadzenie za sprawą trafienia Xaviego Simonsa. Po zmianie stron dobili rywala. Gole zdobyli: Virgil van Dijk, Donyell Malen i Wout Weghorst. Pewnie zwycięstwo powinno spowodować, że Holendrzy udadzą się na turniej w Niemczech w świetnych nastrojach.

Niegotowy nawet za 3 tygodnie

W Holandii więcej niż o samym meczu z Islandią mówi się o stanie zdrowia Frenkiego de Jonga. Pomocnik Barcelony został powołany przez Ronald Koeman, choć nie powrócił do pełnej sprawności po kontuzji stawu skokowego odniesionej pod koniec rozgrywek w Hiszpanii. Wierzył, że 27-latk

uda się wyleczyć podczas zgrupowania. De Jong rozpoczął nawet treningi z kadrą, ale lekarze orzekli, że nie jest gotowy na występ w mistrzostwach Europy. Piłkarz już powrócił do Hiszpanii. – Doszliśmy do wniosku, że nawet w następnych 3 tygodniach de Jong nie będzie w pełni gotowy. W przeszłości doznawał już podobnych kontuzji – powiedział Ronald Koeman. Holenderski selekcjoner nie miał wątpliwości, kto popełnił błąd w tej sytuacji i palcem wskazał winnych. – Jego klub postąpił ryzykownie, a teraz my na tym tracimy. Dobrze wiem o tym, że grał, gdy nie był zdrowy w 100 procentach – stwierdził trener. Swoją wypowiedzią nawiązał do sytuacji z sprzed kilku miesięcy. De Jong odniósł kontuzję kostki na początku marca w meczu z Athletikiem. Pauzował przez 4 kolejki. Trener „Blaugrany” Xavi postawił na niego w starciu z Realem Madryt 21 kwietnia. Po 45 minu-

tach pomocnik opuścił plac gry, gdyż kontuzja się odnowiła.

Szansa na debiut

Po opuszczeniu zgrupowania przez de Jonga Koeman zdecydował się na dodatkowe powołanie. Na kontuzji pomocnika Barcelony skorzystał Ian Maatsen, który wczoraj dołączył do zespołu. 22-latek nie miał jeszcze okazji na debiut w seniorskiej reprezentacji. Przed ostatnie pół roku prezentował się na tyle dobrze, że zasłużył na szansę od selekcjonera. Zimą został wypożyczony na pół roku z Chelsea, w której nie był czołową postacią, do Borussia Dortmund. W Dortmundzie odżył, grał regularnie w wyjściowej 11 i był jednym z liderów. Zagrał także 90 minut w finale Ligi Mistrzów z Realem Madryt. Niektórzy kibice dziwili się, że jego nazwiska zabrakło na pierwotnej liście zawodników powołanych przez Ronalda Koemana.

Kacper Janoszka

Wszystko w porządku

Pomimo doniesień prasowych o urazie, Kylian Mbappe jest gotowy do gry na Euro.

FRANCJA

Pomimo remisu w kontrolnym meczu z Kanadą, Francuzi nie mają wielu powodów do zmartwień. Są jedynymi z faworytów do złotego medalu na Euro. Za ostatni sparing francuskie media wyróżniały przede wszystkim N'Golo Kante, który do kadry wrócił po dwóch latach przerwy. Jednak na uwagę zasługuje także występ Williama Saliby, 23-letniego defensora Arsenalu. Piłkarz wyglądał na bardzo dobrze przygotowanego do rywalizacji na najwyższym poziomie. Mógłby wzbudzić postrach wśród Polaków, którzy zagrają z „trójkolorowymi” w ostatnim starciu fazy grupowej. Jednak jak donosi „Le Parisien”, zawodnik nie jest przewidziany do gry na Euro w wyjściowym składzie. Didier Deschamps ma inną koncepcję na budowę defensywy. Ma opierać się na Dayocie Upamecano oraz Ibrahimpie Konate. Fakt ten tylko pokazuje, jak dobrymi zawodnikami dysponuje francuski selekcjoner.

Przez chwilę wydawało się, że Deschamps będzie musiał szukać zamiennika dla swojej największej gwiazdy, Kyliana Mbappe. Piłkarz nie wyszedł w pierwszej 11 w meczu z Kanadą, na murawie pojawił się dopiero pod koniec drugiej połowy. „L'Equipe” poinformowało, że częścio-

wa absencja wynikała z problemów zdrowotnych. Francuzi już mieli bić na alarm, jednak sprawę szybko wyjaśnił sam zainteresowany. – Wszystko jest w porządku – powiedział po meczu Mbappe. – Kylian miał siniaka po upadku. Nie mógł trenować przez dzień z powodu opuchlizny. Dzień później poczuł się lepiej i chciał zagrać przez kwadrans – dodał Didier Deschamps.

Występ gwiazdora na Euro nie jest zagrożony, co zdecydowanie nie ułatwia sprawy Michałowi Probiezowi. Upilnowanie jednego z najlepszych zawodników na świecie nie należy w końcu do najłatwiejszych zadań.

Żeby to zrobić, potrzebny jest odpowiedni plan. Nad tym problemem polska reprezentacja będzie musiała się pochylić, choć do meczu z Francuzami jeszcze sporo czasu.

Kacper Janoszka



William Saliba zaimponował w sparingach, lecz jego szanse na grę podczas Euro są niewielkie.

Fot. Anthony Bbard/FEF/Icon Sport/ISPA USA/PresFocus

Górnoślązak w Norymberdze

Urodzony w Opolu Miroslav Klose został nowym trenerem 1. FC Nuernberg. Z drużyną, która w poprzednim sezonie zajęła 12. miejsce w 2. Bundeslidze, pożegnał się 44-letni szkoleniowiec Cristian Fiel. Nowy dyrektor sportowy klubu (od 29 maja) Joti Chatzialexiou postanowił dać szansę 137-krotnemu reprezentantowi Niemiec, który dopiero jest na starcie swojej samodzielnej kariery trenerskiej. Do tej pory był asystentem selekcjonera Joachima Loewa (2016-2017), prowadził młodzieżową drużynę Bayernu U-17 (2018-2020), był też prawą ręką Hansiego Flicka w monachijskim zespole (2020-2021), a w lipcu 2022 roku rozpoczął dzia-

łalność na swoje nazwisko. Został zatrudniony w austriackim SCR Altach i zwolniono go po niecałym sezonie. Od marca 2023 roku pozostawał bezrobotny. Zespół z Norymbergi potrzebuje pomocy najlepszego strzelca w historii mistrzostw świata (16 goli w 24 meczach). Zatrudniając go sprawił mu prezent, bo w minioną niedzielę obchodził urodziny. – Tradycja, pasja, uczciwa praca, wspaniali kibice – to wszystko kocham w futbolu i to kojarzy mi się z 1. FC Nuernberg. Dlatego od razu skorzystałem z możliwości zostania trenerem w tym miejscu. Klub ma świetne podstawy w postaci pracy z młodzieżą. Na tych fundamentach chcemy się budować – stwierdził

Miroslav Klose po dołączeniu do zespołu. – To człowiek, który sam na wszystko ciężko zapracował i jest wzorem do naśladowania. Znam go i szanuję od wielu lat. Wiem, jak pracuje i jak radzi sobie z zawodnikami. Po prostu tu pasuje, bo jest nastawiony na sukces, jest ambitny, a jednocześnie jest człowiekiem. Twardo stąpa po ziemi i jest pokorny. Podąża za wartościami, za którymi też chcemy podążać – powiedział Joti Chatzialexiou. Na razie Klose będzie miał chwilę do przygotowania się do pracy z zawodnikami. Jego zespół wraca do treningów 24 czerwca i właśnie wtedy odbędzie się pierwsze spotkanie 46-letniego trenera i legendy niemieckiej piłki z piłkarzami. **[kaj]**

WOKÓŁ EURO

ODKURZONY
İLİCZIC

■ 31-letni obrońca Lecha Poznań, Miha Blažič, znalazł się w ścisłej kadrze reprezentacji Słowenii na rozpoczynające się za kilka dni mistrzostwa Europy. Dla zawodnika „Kolejorza” będzie to pierwszy udział w tej międzynarodowej imprezie piłkarskiej. - Jestem bardzo szczęśliwy i dumny, że tego dokonaliśmy - powiedział doświadczony defensor. - Moim celem było znalezienie się w kadrze na Euro - dodał. Swoją rolę osiągnął i teraz przyjdzie mu powalczyć o jak najlepszy wynik dla swojego kraju. Przypomnijmy, że to pierwszy awans Słowenów na mistrzostwa Europy od 24 lat. Po raz ostatni uczestniczyli oni w tym turnieju w 2000 roku, ale zakończyli swoje występy w fazie grupowej po remisach z Jugosławią (3:3) i Norwegią (0:0) oraz po porażce z Hiszpanią (1:2). Oprócz Blažiča drugim reprezentantem Słowenii występującym na co dzień w PKO BP Ekstraklasie jest jego rówieśnik, Erik Janža, który przez ostatnich pięć lat występował w Górniku Zabrze. W kadrze znalazł się również 36-letni Josip Iličić, który w ubiegły wtorek - w potyczce z Armenią (2:1) - rozegrał pierwszy mecz w reprezentacji od listopada 2021 roku. Wszedł na boisko z ławki rezerwowych w 59 minucie, a w 63 zdobył gola na wagę zwycięstwa. Być może to zdecydowało o tym, że utrzymał się także w ostatecznej kadrze. Występujący na co dzień w NK Maribor ofensywny pomocnik rozegrał w reprezentacji swojego kraju 81 meczów, w których strzelił 17 goli. Iličić był uważany za lidera słoweńskiej reprezentacji i zbierał dobre recenzje zarówno za występy w drużynie narodowej, jak i we włoskiej Atalancie Bergamo. O jego umiejętnościach przekonali się także Polacy, bo w 2019 roku w dwumeczu eliminacji mistrzostw Europy strzelił jednego gola i miał dwie asysty. Słowenia wygrała u siebie 2:0, a biało-czerwoni zwyciężyli w Warszawie 3:2. Po 2021 roku wychowanek klubu NK Britof stracił jednak swoją pozycję w kraju i klubie z powodu problemów ze zdrowiem psychicznym. Mimo to selekcjoner Matjaz Kek postanowił umieścić go w kadrze. Wśród powołanych nie zabrakło także doświadczonego bramkarza Atletico Madryt Jana Oblaka, czy dobrze spisującego się w RB Lipsk 21-letniego napastnika, Benjamina Sesko.

(BN)



Zaczynamy za 2 dni

Nie brak rozczarowanych

Gareth Southgate na europejski czempionat zabiera aż czterech piłkarzy londyńskiego Crystal Palace, który zajął w tabeli dopiero 10. miejsce!

ANGLIA

W „przedbiegach” selekcjoner „Synów Albionu” dokonywał przeglądu kadr, by do minimum zniwelować ryzyko popełnienia pomyłki. Na przykład w meczu z Bośnią i Hercegowiną w wyjściowym składzie pojawiło się kilku piłkarzy z drugiego szeregu, między innymi Lewis Dunk, Eberechi Eze, Ezri Konsa, a szansę debiutu w drużynie narodowej

otrzymali Jarrad Branthwaite i Adam Wharton.

Kiedy nadszedł czas podjęcia ostatecznej decyzji, selekcjoner musiał dokonać trudnego wyboru. Ostatecznie w 26-osobowej kadrze nie znaleźli się 31-letni obrońca Harry Maguire z Manchesteru Uni-



Obrońca Marc Guehi jest jednym z czterech piłkarzy Crystal Palace, którzy zostali docenieni przez selekcjonera Anglików i pojadą na mistrzostwa Europy.

ted oraz o dwa lata młodszy pomocnik Manchesteru City Jack Grealish. Nie trzeba być Einsteinem, żeby wskazać liderów reprezentacji Anglii. To napastnik Harry Kane z Bayernu Monachium i pomocnik Jude Bellingham z Realu Madryt. Do Niemiec pojedzie również pomocnik Phil Foden z Manchesteru City, który został wybrany najlepszym piłkarzem Premier League w minionym sezonie.

„Skasowany” Maguire jest kapitanem i filarem defensywy reprezentacji Anglii, w której zanotował 63 występy. Jednak zdaniem selekcjonera nie zdołał dojść do optymalnej formy po kontuzji. Decyzja w sprawie Harry’ego zapadła wyłącznie z powodu jego stanu fizycznego i powrotu do zdrowia po kontuzji. Nie ma innego powodu, ponieważ jest jednym z naszych najlepszych środkowych obrońców - tłumaczył Gareth Southgate. Sam Harry Maguire był zdruzgotany decyzją selekcjonera. - Po prostu jestem załamany - nie owijał w bawełnę. - „Reprezentowanie Anglii to najwyższy zaszczyt. To dla mnie znaczy wszystko. Jeśli nie będę mógł pomóc drużynie jako zawodnik, to będę ją wspierał jako kibic, podobnie jak reszta kraju” - napisał w mediach społecznościowych. Inny obrońca Manchesteru United, Luke Shaw, znalazł się w składzie pomimo ciągłych problemów z kontuzjami. -

Jest ryzyko, ale w przypadku Shawa wiemy, że może się opłacić - uzasadnił Southgate.

Kolejnym wielkim nieobecny jest Jack Grealish, który 36 razy wystąpił w reprezentacji. Pomiędzy ponadto zostali James Maddison, Jarrad Branthwaite, James Trafford, Curtis Jones i Jarrell Quansah. - Wszyscy gracze przyjęli tę wiadomość z dużym szacunkiem - stwierdził selekcjoner Anglików. - Oczywiście myślą, że powinni wziąć udział w mistrzostwach. Dzięki takiemu nastawieniu są topowymi piłkarzami - podkreślił.

W kadrze znalazło się aż czterech zawodników Crystal Palace: bramkarz Dean Henderson, obrońca Marc Guehi, pomocnik Adam Wharton i napastnik Eberechi Eze. Guehi, Wharton i Eze wraz z Lewem Dunkiem, Joe Gomezem, Ezri Konsą, Kobbie Mainoo, Jarrodem Bowenem, Anthonym Gordonem, Ivanem Toneyem, Ollie Watkinsem i Colem Palmerem należą do grona zawodników, którzy nigdy nie wystąpili w mistrzostwach świata lub Europy. - Próbuję zrównoważyć doświadczenie z młodością - tłumaczył Gareth Southgate. - Skorzystamy z piłkarzy, którzy wzięli udział w trzech lub więcej turniejach oraz z młodszych zawodników, którzy grają tak dobrze, że nie możemy ignorować tego, co robią.

Bogdan Nather

„Rozstrzelani” Szwedzi

SERBIA

Selekcjoner reprezentacji Serbii Dragan Stojković nie zawlekał z wyborem 26 zawodników, których zabierze na mistrzostwa Europy do Niemiec. Na najbliższym Euro Serbowie o awans do fazy pucharowej w grupie C powalczą z Anglikami, Słowenami oraz Duńczykami. Oto wybrańcy Stojkovića:

Bramkarze: Vanja Milinković-Savić (Torino), Djorđe Petrović (Chelsea), Predrag Rajković (Mallorca); obrońcy: Srđan Babić (Spartak

Moskwa), Nemanja Gudelj (Sevilla), Nikola Milenković (Fiorentina), Filip Mladenović (Panathinaikos), Strahinja Pavlović (Red Bull Salzburg), Uroš Spajić (Crvena Zvezda Belgrad), Nemanja Stojić (FK TSC Baczka Topola), Milosz Veljković (Werder Brema); pomocnicy: Veljko Birmanczević (Sparta Praga), Mijat Gaćinović (AEK Ateny), Ivan Ilić (Torino), Filip Kostić (Juventus), Sasza Lukić (Fulham), Nemanja Maksimović (Getafe), Srđan Mijailović (Crvena Zvezda), Sergej Milinković-Savić (Al-Hilal), Lazar Samardžić

(Udinese), Dušan Tadić (Fenerbahçe Stambuł), Andrija Živković (PAOK Saloniki); napastnicy: Luka Jović (AC Milan), Aleksandar Mitrović (Al-Hilal), Petar Ratkov (Red Bull Salzburg), Dušan Vlahović (Juventus).

W pierwszym meczu kontrolnym przed turniejem Serbowie przegrali z Austrią 1:2, gola dla pokonanych strzelił Pavlović (35), dla zwycięzców Wimmer (10) i Baumgartner (13). Serbia w tej potyczce zagrała w składzie: V. Milinković-Savić - Spajić (46. Milenković), Gudelj (64. Sa-

mardžić), Veljković, Pavlović - Maksimović (43. Ilić), S. Milinković-Savić (75. Lukić) - Živković, Tadić (46. Mitrović), Gaćinović (64. Birmanczević) - Vlahović (75. Jović).

W próbie generalnej przed turniejem Serbowie rozbili na Friends Arena (to stadion narodowy Szwecji, mieszczący się w Solnie, położonej na północ od centrum Sztokholmu) gospodarzy aż 3:0. Łupem bramkowym podzielili się S. Milinković-Savić (18), Mitrović (60), Tadić (70). Uczestnik Euro zagrał

w składzie: Rajković - Stojković, Milenković, Pavlović - A. Živković (72. L. Jović), Ilić, S. Milinković-Savić (71. Birmanczević), Lukić (46. Gudelj), Mladenović (62. Kostić) - Vlahović (79. Samardžić), Mitrović (62. Tadić). Takie okazałe zwycięstwo powinno być sygnałem ostrzegawczym dla Anglików, którzy będą pierwszym przeciwnikiem drużyny Dragana Stojkovića. Mecz rozpocznie się w niedzielę, 16 czerwca, o godzinie 21.00 w Gelsenkirchen.

Bogdan Nather

To jeszcze nie jest gra na sto procent

Podobała mi się u Polaków powtarzalność schematów w rozegraniu. Widać, że nie było w tym przypadku. Z drugiej, niepokoił mnie częsty brak odpowiedzialności w środku pola. Zdarzało się naszej drużynie także zbyt wolne rozgrywanie – uważa **Cezary Kucharski** po meczu z Turcją, ostatnim sprawdzianie przed Euro.

Gorączka przed mistrzostwami Europy rośnie, reprezentacja Polski jest już po ostatnich sprawdzianach. Jaki to może być turniej w jej wykonaniu? Jedno jest pewne: będzie ekscytująco! Cezary Kucharski, były reprezentacyjny napastnik, z zainteresowaniem śledzi to, co dzieje się wokół drużyny.

Jesteśmy po ostatnim sprawdzianie przed Euro. Jak panu podobała się gra reprezentacji Polski w meczu z Turcją?

– Wiadomo, że to nie był mecz o stawkę i nie ma co się reprezentacji czepiać. Ważne przede wszystkim, że było to spotkanie zwycięskie, taka wygrana zawsze podbudowuje drużynę przed ważną imprezą. A pamiętajmy przecież, że to jest już ósmy bez porażki mecz z rzędu, trener Michał Probiecz od momentu objęcia reprezentacji jeszcze jej nie zaznał. Doceniam to! Tak samo jak fakt, że ta wygrana dodała naszym piłkarzom pewności siebie przed turniejem.

Co było dobre w grze naszej reprezentacji, co było złe?

– Oczywiście trzeba pamiętać, że to nie była jeszcze

gra na sto procent. Na taką przyjdzie czas podczas Euro. Plusy i minusy? Z jednej strony podobała mi się u Polaków powtarzalność schematów w rozegraniu. Widać, że nie było w tym przypadku. Z drugiej, niepokoił mnie częsty brak odpowiedzialności w środku pola. Zdarzało się także zbyt wolne rozgrywanie, do tego w niebezpiecznej dla naszej drużyny strefie boiska. Wtedy łatwiej o błąd i Turcy rzeczywiście kilka razy taki błąd wymusili. Cóż, generalnie jest kilka problemów, które trener Probiecz będzie musiał rozwiązać. Będzie musiał je jakoś przykryć, zamaskować.

Do reprezentacji przebojem wdarł się do nastoletni Kacper Urbański. Wcześniej w reprezentacji w ogóle nie grał, a teraz niektórzy po ledwie dwóch meczach w kadrze uznają tego chłopaka za pewniaka do podstawowego składu. Jest pan zaskoczony eksplozją tego talentu?



Cezary Kucharski podkreśla, że należy wierzyć w polską reprezentację na Euro 2024.

– Szczerze przyznam, że... nie jestem (uśmiech). Tak się składa, że już jakiś czas temu słyszałem o tym zawodniku od trenera Bogusława Kaczmarka. To człowiek, który w mojej opinii ma najlepsze rozeznanie wśród młodych piłkarzy w Polsce. Ufam mu w tej kwestii, „Bobo” stwierdził, że Urbański to wyjątkowo utalentowany zawodnik. Kiedy oglądałem mecz z Turcją, przypomniała mi się sytuacja z Robertem Lewandowskim sprzed wielu lat. Otóż wtedy, dawno temu, poprosiłem „Boba”, żeby zobaczył go podczas meczu Arki ze Zniczem, w którym wówczas Lewandowski grał. Trener Kaczmarek stwierdził potem, że to będzie reprezentacyjna dziewiątka przez wiele lat! Sprawdziło się... Przypomniała mi się ta sytuacja, kiedy Lewandowski odbierał przed meczem pamiątkę z okazji rozegrania sto pięćdziesiątego meczu z reprezentacją (tuż przed rozpoczęciem spotkania Lewandowski dostał od Cezarego Kuleszy, prezesa PZPN-u, i Łukasza Wachowskiego, sekretarza Związku, pamiątkową koszulkę z liczbą 150 – przy. red.). „Bobo” Kaczmarek wie, co mówi.

Wydaje się, że bramkarze będą silną stroną naszej drużyny.

– Mam nadzieję! Wojciech Szczęsny wydawał się pewny siebie, momentami wydawało się, że jest zbyt nonszalancki. Z drugiej strony widać już, że jest w turnieju w dobrej formie. I bardzo dobrze, bo przecież dobra postawa bramkarzy to jeden z niezbędnych warunków, żebyśmy na Euro osiągnęli dobre rezultaty. Tak było właśnie podczas ostatniego mundialu w Katarze. W dużej mierze dzięki Wojtkowi wyszliśmy na tamtych mistrzostwach z grupy. Wydaje się, że przy takich przeciwnikach jak Holandia czy Francja, dobra dyspozycja bramkarza jest kluczowa.

Tej reprezentacji przytrafił się niestety wyjątkowy ciąg kontuzji. Ta Karola Świderskiego jest wyjątkowo pechowa, a sposób jej odniesienia niecodzienny. Przydarzyło się w trakcie wykonywania czynności po strzeleniu gola.

– To rzeczywiście pech. Przypomniał mi się zaraz przypadek Bartosza Kapustki z 2021 roku w eliminacjach Ligi Mistrzów. Wtedy w meczu Legii z estońską Florą Tallin nabawił się urazu ciesząc się po strzeleniu gola. Potem okazało się, że właśnie wtedy zerwał więzadło w kolanie i prze-

rwa trwała wiele miesięcy... W meczu z Turcją Świderski po pełnym radości wyskoku źle wylądował. Można zastanawiać się, czy rzeczywiście musiał aż tak bardzo z tej bramki się cieszyć, przecież to był tylko sparing. Z drugiej strony trzeba jednak pamiętać o okolicznościach. Moment był niecodzienny – szybki gol na 1:0 tuż przed startem w mistrzostwach Europy. Emocje w głowie strzelca buzują, są wtedy ogromne.

Niektórzy kibice wyśmiewają efektowny skok obrońcy Pawła Dawidowicza. Dostało mu się za kabaretowy upadek po kontakcie z rywalem we własnym polu karnym.

– Owszem, można mieć wrażenie, że w tamtym momencie „przyaktorzył” (uśmiech). Z drugiej strony widać było, że chce za wszelką cenę uniknąć zderzenia z kolanem przeciwnikiem.

Możemy wyjść z grupy na Euro?

– Zawsze trzeba mieć nadzieję. Uważam, że szansa jest, całkiem realna. Przeciwnicy w grupie są wyjątkowo mocni, podczas ostatniego mundialu zarówno Francuzi, jak i Holendrzy pokazali się ze świetnej strony (obie drużyny przegrały z mistrzowską Argen-

CEZARY KUCHARSKI

Ur. 17 lutego 1972 roku w Łukowie

Kluby: Orleńskie Łuków (do 1990), Siarka Tarnobrzeg (1990-94), Aarau (1993-95), Legia Warszawa (1995-97, 98-99, 2000-03, 2006), Sporting Gijon (1997), Stomil Olsztyn (1999-2000), Iraklis Saloniki (2004-05), Górnik Łęczna (2004-05), Łukowianka Łuków (2011). W ekstraklasie rozegrał 256 meczów i strzelił 90 bramek.

Sukcesy: mistrzostwo Polski (w 2002 i 2006) oraz Puchar Polski (1997) – wszystko z Legią.

W reprezentacji Polski: w latach 1996-2002 rozegrał 17 spotkań i strzelił 3 bramki (Cyprowi, Brazylii i Litwie).

tyną dopiero po karnych, Francuzi w finale – przyp. red.). W przypadku Polski bardzo wiele będzie zapewne zależeć od drugiego meczu z Austrią, która też wydaje się mocną drużyną. Warto przy tym zwrócić uwagę, że ostatnie spotkanie gramy z Francją, a oni w tym momencie mogą już mieć zapewniony awans. To mogłoby oznaczać, że nie będą grali w najsilniejszym składzie. Wiadomo, że dublerzy również są mocni, ale skala trudności byłaby jednak inna. Uważam, że zawsze trzeba wierzyć we własną drużynę, ona może zaskoczyć. Przypomina mi się, jak przed mundialem w Katarze rozmawiałem z kumplami z Argentyny. „Możecie zrobić nawet mistrzostwo” – mówiłem. „Gdzie tam, nie mamy aż tak silnej drużyny” – machali rękami. Okazało się jednak, że jest inaczej, że nie doceniali własnego zespołu.

Kto więc może zostać mistrzem Europy?

– Jak zwykle faworytów jest kilku: Francja, Portugalia, Anglia... Co myślę o Niemcach? Wiadomo, że grają u siebie, ale wydaje mi się, że czas bardzo silnej reprezentacji tego kraju już minął.

**Rozmawiał
Paweł Czado**



Dobra dyspozycja Wojciecha Szczęsnego będzie kluczowa na nadchodzącym turnieju.

14. KORONA
KIELCE

STRZELCY (40)

10 - Szykawka, 6 - Remacle, 5 - Dalmau, 4 - Nono, 3 - Deaconu, 2 - Trejo, Trojak, 1 - Błanik, Czyżyci, Hofmeister, Konstantyn, Kwiecień, **samobójcze** - Craciun (Puszcza), Vuszković (Radomiak), Dądok (Ruch).

PLUS

ŻĄDŁO Z BIAŁORUSI

■ Niespełna 32-letni napastnik Jewhenij Szykawka dla drużyny ze stolicy województwa świętokrzyskiego był – bez cienia przesady – na wagę złota, czyli utrzymanie w ekstraklasie. Dziesięć strzelonych goli to 1/4 dorobku bramkowego całego zespołu. Czy trzeba jeszcze coś dodać?

MINUS

WYJAZDOWA ANEMIA

■ Na obcych boiskach podopieczni trenera Kamila Kuzery prezentowali się wyjątkowo nieporadnie. W 17 potyczkach ligowych tylko dwa razy zainkasowali komplet punktów, sześciokrotnie dzielili się punktami z gospodarzami i aż 9 razy zeszli z boiska pokonani.

15. RAKOWIAK
RADOM

STRZELCY (41)

8 - Henrique, 4 - E. Semedo, Rocha, L. Semedo, 3 - Vusković, 2 - Abramowicz, Jardel, Dias, Wolski, 1 - Castaneda, Cichocki, Donis, Grzesik, Zimovski, Kobylak, Machado, Rossi, **samobójcze** - Flis (ŁKS), Svarnas (Raków)

PLUS

TALENT CZYSTEJ WODY

■ Wielką zagadką pozostaje, co przekonało działaczy Tottenhamu, aby akurat do Radomia wysłać na wypożyczenie swój 17-letni talent ze środka obrony. Luka Vusković mimo młodego wieku prezentował się jak wyjadacz, był pewny siebie, strzelił 3 gole. Ma wszystko, żeby być wielkim piłkarzem, a już na zawsze w jego CV będzie widniał ekstraklasowy wątek.

MINUS

BEZ NAPASTNIKA

■ Jesienią gra Radomiak w znacznej mierze opierała się na golach (ale też asystach) Pedro Henrique. Gdy zimą Brazylijczyk został sprzedany do Chin, wyrwa po nim nie została załatwana. 27-latek nie ma już dawno w Polsce, a i tak zakończył sezon jako najsukeczniejszy zawodnik drużyny, mający dwa razy więcej goli niż kolejni strzelcy...

Cud nad Silnicą

Drużyna trenera Kamila Kuzery utrzymała się w ekstraklasie dzięki „pomocy” poznańskiego Lecha.

Przed ostatnią kolejką Korona Kielce jedną nogą była już w piekle. Ratowało ją tylko zwycięstwo na wyjeździe z Lechem Poznań, bo remis pomógłby jej jak umarłemu kadzidło. I taki cud się na Bułgarskiej zdarzył, a dwa gole strzelone przez najlepszego snajpera kielczan, Jewhenija Szykawkę, zepchnęły w otchłań I ligi inną poznańską drużynę - Wartę. Zapewne tytuł niniejszego podsumowania jest niezrozumiały dla wielu kibiców i zwykłych zjadaczy chleba, ponieważ największą rzeką płynącą przez Kielce jest Bobrza. Wszystko się zgadza, ale niemal każdy mieszkaniak stolicy województwa świętokrzyskiego zapytany „Jaka rzeka płynie przez Kielce?” wypalił bez namysłu - „Silnica!”

Ale dosyć lekcji geografii, pora skupić się na futbolu i dokonaniach żółto-czerwonych w minionym sezonie. Otwarcie było bardzo słabe - remis 1:1 u siebie ze Śląskiem, a potem trzy porażki z rzędu - 1:2 z ŁKS-em (wyjazd), 0:1 z Górnikiem Zabrze (dom) i 0:1 z Le-

gią Warszawa (w). Gdyby nie wygrana w 6. kolejce z Zagłębiem Lubin (2:0), być może Kamil Kuzera pożegnałby się z posadą. Ale i tak nikomu w Kielcach nie było do śmiechu, bo po rundzie jesiennej Korona była w strefie spadkowej, miała jednak tylko punkt mniej od Warty i jeden mecz „w pamięci”, z Rakowem Częstochowa. W I rundzie nie błyszczał nawet Szykawka, na którego liczniku były tylko dwa trafienia - ze Stalą Mielec (3:2) oraz Puszczą Niepołomice (5:3). Anemia strzelecka była widoczna gołym okiem - aż w siedmiu meczach kielczanie nie zdołali ani razu zmusić bramkarzy do kapitulacji.

Na początku rundy rewanżowej wrażenie zrobił remis 3:3 na własnym boisku z Legią, kielczanie zniwelowali w tym spotkaniu dwubramkowe manko. Generalnie jednak zespół Kamila Kuzery grał w kratkę, remisy przeplatał porażkami i widmo degradacji coraz głębiej zaczęło zaglądać mu w oczy. Praktycznie do ostatniej kolejki Korona była „utopiona” i tylko wyjątko-



Bez Jewhenija Szykawki (z prawej) w składzie Korona nie miałaby żadnych szans na utrzymanie w ekstraklasie.

wa dawka szczęścia mogła uchronić ją przed wyrokiem śmierci. Warta miała takie same szanse na zdobycie punktów w Białymstoku, jak ostatnia porcja lodów na przetrwanie na dziecięcym przyjęciu, a Lech powinien przynajmniej zremisować z Koroną i pomóc sąsiadowi zza miedzy. Były to jednak - jak się później okazało - tylko pobożne życzenia, bo Szykawka po przerwie dwukrotnie „skaleczył” bramkarza „Kolejorza” Bartosza Mrozka i zapewnił swojej drużynie podłączenie kropłówki na następny sezon.

Nie wiem, ile siwych włosów przybyło szkoleniowcowi Korony podczas meczu na stadionie przy ulicy Bułgarskiej, ale stawiam dolary przeciwko orzechom, że mnóstwo. - Nie będę rozmawiał o meczu, proszę uszanujcie to - powiedział na pomeczowej konferencji prasowej Kamil Kuzera. - Potrzebujemy wszyscy dystansu do całego sezonu, czasu i odpoczynku, naładowania baterii i poważnych rozmów. Jesteśmy szczęśliwi, to na pewno. Korona pozostaje w miejscu, na które zasłu-

guje. Ostatni mecz był pięknym całym sezonem, który był bardzo emocjonujący, ale też dziwny dla nas. Najważniejszy jest jednak efekt końcowy. Towarzyszyło temu dużo emocji, których nie opiszę. Nie chciałbym, aby ktoś był w mojej skórze, trenera z Kielc, który musiał to przeżyć. Nikomu tego nie życzę - powiedział.

Trzy dni po meczu w Poznaniu do dymisji podał się prezes Korony, Łukasz Jabłoński. Lato w Kielcach zapowiada się wyjątkowo gorące...

Bogdan Nather

Równia pochyła

Jesień wcale nie była taka zła w wykonaniu Radomiaka, ale im dłużej trwał sezon, tym sprawy mocniej się komplikowały.

Tak zwane „kwasy” zaczęły pojawiać się w Radomiu na początku października. Ówczesny trener zespołu Constantin Galca otwarcie skrytykował klubowych działaczy. Zarzucał im niespełnienie letnich obietnic i stwierdził, że gdyby wcześniej wiedział, jak się sprawy potoczą, opuściłby Radomiaka przed sezonem - a miał propozycję z krajów arabskich. Jasne stało się, że współpraca Rumuna z „zielonymi” chyli się ku końcowi, ale strony trwały w ta-

kim układzie jeszcze przez dwa miesiące. Paradoksalnie zespół na moment poprawił grę, ale po kolejnej „zacince” Galca został pożegnany. W spotkaniu ze Śląskiem Wrocław drużynę wyjątkowo poprowadził Maciej Lesisz, a potem „na stałe” przyszedł Maciej Kędziorek.

Sporo sobie po nim oczekiwano, bo radomiańskie rozważały jego zatrudnienie już wcześniej. Były asystent w Lechu, Arce i Rakowie dostał szansę na najwyższym szczeblu i... nie podołał. Punktował ze słabą średnią 1,12 i gdyby liga trwała tylko od momentu objęcia przez niego Radomiaka, spadłby z niej, zajmując przedostatnie miejsce. Zimowe transfery w większości przypadków nie dały oczekiwanej jakości. W ofensywie nie znalazł się nikt, kto mógłby wejść

w buty sprzedanego do Chin Pedro Henrique. Brazylijczyk strzelił jesienią 8 goli, a przez całe rozgrywki nie było nikogo, kto choćby zbliżył się do tego rezultatu. Radomiak jako jedna z 5 ekip nie wypełnił limitu 3000 minut rozegranych przez młodziśców, bo kolejni szkoleniowcy nie byli przekonani do radomskiej młodzieży. Zresztą całkiem zasadnie narzekał na to również Galca, wyraźnie dając do zrozumienia, że działacze nie zadbali o ten aspekt, a on nie będzie robił niczego na siłę.

Radomiak zdecydowanie nie miał składu na spadek, jednak ten zajął mu głęboko w oczy. Zajął ostatnie bezpieczne miejsce, tylko o punkt wyprzedzając Wartę Poznań. W ostatnich 7 kolejkach przegrał aż 6 razy, wygrywając jedynie z Legią w Warszawie, na co



Fani Radomiaka nie mogli narzekać na brak emocji, choć ten był o krok od spadku.

największy wpływ miała jednak czerwona kartka, jaką obejrzał już w 6 minucie Bartosz Kapustka.

Działacze Radomiaka słyną z nieoczywistych decyzji (jak np. konsekwentne stawianie na portugalsko-brazylijskie oblicze), a do takowych należało również zwolnienie Kędziorki na kolejkę przed końcem. Zastąpił go pierwszy portugalski trener w hi-

storii klubu Bruno Baltazar, a prezes Sławomir Stempniewski nie wykluczył, że jeśli coś się nie powiedzie i klub jednak spadnie, to szkoleniowiec... odejdzie po jednym meczu. Baltazar go przegrał, ale zachował ekstraklasę i jak na razie nic o jego zwolnieniu nie słychać. Kto jednak wie, co wydarzy się w Radomiu...

Piotr Tubacki



Lukasz Zwoliński (nr 9) i Ante Crnac (nr 19) strzelili solidną liczbę goli.

Znów to samo?

Przy Limanowskiego rozważane są wzmocnienia do linii ofensywnej.

Zakończony sezon nie był najbardziej udanym dla Rakowa. Na wielu płaszczyznach grał gorzej niż rok wcześniej. Widoczne było to w sile ognia. Częstochowanie w sezonie zdobyli 67 goli. W porównaniu do poprzednich rozgrywek, w których trafili do siatki 82 razy, jest to całkiem wyraźny spadek. Co jednak ciekawe – napastnicy utrzymali ten sam poziom.

Oczekiwania były większe

Trzeba jednak przyznać, że oczekiwania względem Ante Crnaca, a przede wszystkim Łukasza Zwolińskiego były większe. Początek sezonu w wykonaniu byłego napastnika Lechii Gdańsk był wręcz piorunujący. Dwa pierwsze spotkania w lidze to trzy gole. W eliminacjach do Ligi Mistrzów zdobył drugie tyle. Sześć goli do września to wynik naprawdę wyborny... Gorzej jednak, że wraz z końcem eliminacji Zwoliński zaczął mieć problemy ze zdrowiem, co przełożyło się na jego skuteczność. Zakończył rozgrywki z ośmioma bramkami.

Nie jest to zadowalający wynik, szczególnie jak na napastnika po 30-stce, który nie jest tani w utrzymaniu. W dodatku potencjał sprzedażowy jest już coraz mniejszy. Wedle plotek klub zastanawia się nad znalezieniem rozwiązania. Jednym z nich miałyby

być jego sprzedaż. Wtedy Raków musiałby jednak zatrudnić co najmniej jednego nowego gracza, szczególnie że przyszłość innego z zawodników nie jest pewna.

Mowa oczywiście o Crnacu. Chorwat trafił do Rakowa wraz z końcem okna transferowego. 20-latek został kupiony w ostatniej chwili, tuż po

16
GOLI
Zdobyli w zakończonym sezonie napastnicy Rakowa, Ante Crnac i Lukasz Zwoliński. Odpowiadali więc za blisko 24 proc. bramek strzelonych przez częstochowanie. Sezon wcześniej napastnicy Rakowa także zdobyli tyle samo goli, jednak udział procentowy wynosił mniej niż 20.

awansie do fazy grupowej Ligi Europy. Ostatecznie sezon zakończył także z ośmioma bramkami. Należy jednak zauważyć, że potrzebował kilku miesięcy na wdrożenie się do zespołu i przyzwyczajenie się do nowej pozycji. W lidze chorwackiej był ustawiany bowiem jako skrzydłowy. Ostatecznie odnalazł się na „9”, przez co Raków powinien mieć z niego korzyści. Oczywiście przy założeniu,

że nie zostanie sprzedany, a przecież zapytania się pojawiają.

Stary profil

Zakładając pozostanie Crnaca, częstochowanie potrzebowaliby i tak przynajmniej jeszcze jednego gracza ofensywnego. Pytanie jednak, jaki profil ma on reprezentować. Crnac odstawał od poprzednich wzorców, czyli snajpera rosnącego, grającego dobrze tyłem do bramki.

W końcu widać to po statystykach – wcześniej sezonów i charakterystyce zawodników kontraktowanych przez klub. Nie ma także zaskoczenia, że żaden z poprzednich snajperów Rakowa nie trafił wyżej, tylko został w ekstraklasie (wyjątkiem są Vladislavs Gutkovskis czy wcześniej Oskar Zawada, którzy wylądowali w Korei Południowej). Jeżeli w plotkach medialnych jest sporo prawdy, to pewnie wzorcowy napastnik u trenera Marka Papszuna się nie zmienił.

Pojawiały się pogłoski o zainteresowaniu Kayem Tejanem z ŁKS-u. Patrząc z drugiej strony, portugalskie media informują o chęci wykupu z drugoligowego Leixoes 22-letniego skrzydłowego Adriano Amorima. Źródła polskie także sugerują ten ruch. Brazylijczyk mógłby grać zarówno na „10”, jak i „9”.

(ptom)

Zmiany... w gabinetach

Urlopowy okres w Piaście przerwała Katarzyna Kuczyńska-Budka, która poinformowała o zmianach w radzie nadzorczej klubu i dokładnej analizie stanu finansów.

Mówi się, że transfery lubią ciszę i taki też okres panował przy Okrzei. Piłkarze oraz sztab szkoleniowy nie wrócili jeszcze do treningów i o gliwickim zespole nie mówiło się ostatnio zbyt wiele. To skończyło się wraz z początkiem tego tygodnia, bo od poniedziałku o Piaście jest zdecydowanie głośniejsze – niekoniecznie pozytywnie.

Większe zadłużenie?

Wszystko przez nową prezydent Gliwic, która zwołała konferencję prasową dotyczącą Piasta. Katarzyna Kuczyńska-Budka od razu przyznała, że powodem spotkania i interwencji jest... stan finansów klubu, a tak naprawdę brak dokładnych danych co do zadłużenia. Miasto Gliwice, choć posiada 66% udziałów klubu i w radzie nadzorczej miało swojego przedstawiciela, nie ma wglądu i wiedzy co do stanu finansów. – Nie mamy dokładnych danych, co nas zresztą martwi, ale wiemy, że zadłużenie klubu znacznie przekracza kwoty, o jakich mówiono publicznie – stwierdziła prezydent Gliwic. Do tej pory mówiono o 13,5 mln zł długu, a teraz spekuluje się, że suma ta może być nawet dwukrotnie większa. Z tego powodu niezbędne będzie przeprowadzenie audytu w Piaście. Nie wiadomo jeszcze, czy będzie on wewnętrzny, czy zewnętrzny.

Quo vadis Piaście?

Trudno w tej chwili wytłumaczyć to posunięcie

Nowi członkowie i audyt

Szybciej niż audyt przeprowadzone zostały zmiany

w radzie nadzorczej klubu z Okrzei. Odwołano starą radę i p.o. przewodniczącego Grzegorza Jaworskiego. Podczas nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcjonariuszy powołano nową radę nadzorczą spółki. Ze strony miasta znaleźli się w niej skarbnik Gliwic Agnieszka Dylewska, naczelniczka wydziału nadzoru właściwości Agnieszka Leszczyńska oraz radca prawny Marcin Szeliga. Te wybory nie dziwiły, bo widać wyraźnie, że celem nadrzędnym jest zapoznanie się z finansami i wyprowadzenie klubu na prostą pod kątem ekonomicznym. Najgłośniejsze było jednak po tym, gdy członka rady nadzorczej wskazał mniejszościowy akcjonariusz Piasta, czyli Zbigniew Kałuża. Od dawna ma on spory udział w decyzjach i ruchach kadrowych klubu, wielokrotnie to właśnie Kałuża odwiedzał piłkarzy w szatni zamiast prezesa klubu. Wracając jednak do nowej rady, to Zbigniew Kałuża wskazał Jarosława Szymczyka – dokładnie tego Jarosława Szymczyka, czyli byłego komendanta głównego policji, o którym najwięcej mówiło się w grudniu 2022 roku, gdy w jego gabinecie eksplodował... granatnik przeciwpancerzy, który komendant otrzymał jako prezent podczas oficjalnej wizyty na Ukrainie.

mniejszościowego akcjonariusza, ale dzięki temu ruchowi o Piaście zrobiło się tak głośnie, jak dawno nie było. – To dobry moment na zmianę i ustabilizowanie sytuacji ze względu na przerwę w rozgrywkach – przekonuje Katarzyna Kuczyńska-Budka. – Słyszałam opinie, że najlepszym rozwiązaniem byłoby oddanie klubu. Po przesłaniu losów kilku innych zespołów w Polsce, widać, że nie jest to najlepsza opcja, bo przynajmniej kilka i tak wracało na garnuszek miasta. Chcemy uniknąć takiej sytuacji i wybrać najprostszego wariant. Zależy nam na tym, by miasto angażując niemałe środki miało świadomość, że są one dobrze zarządzane z korzyścią dla klubu. Bardzo ważną kwestią jest także akademia, o której dużo mówiono, a która nie powstała w najmniejszym stopniu. Jestem w kontakcie z ministerstwem sportu, ale musimy mieć wkład własny. Trzeba to wszystko przeanalizować po tym, jak poznamy dokładną sytuację w klubie – wyjaśnia prezydent Gliwic.

Pewnie nie o taki rozgłos chodzi w klubie sportowym. Z pewnością Piasta czekają teraz ważne tygodnie. Pytanie, czy rewolucja w gabinetach i problemy finansowe nie odbiją się na transferach i przygotowaniach drużyny do nowego sezonu, który może być jeszcze trudniejszy od tego niedawno zakończono...

(KRIS)



Na boisku cisza, ale w kuluarach Piasta dzieje się wiele ciekawych rzeczy.

KRÓTKA PIŁKA

KRÓL STRZELCÓW W KATARZE

■ Erik Exposito trafił do nowego klubu. Król strzelców minionego sezonu ekstraklasy zamienił Śląsk Wrocław na katarski Umm Salai, gdzie – zdaniem TVP Sport – ma zarabiać ok. miliona euro rocznie. Wicemistrzowie Polski nie zarobią na hiszpańskim napastniku ani złotówki, bo jego kontrakt z klubem wygasa 30 czerwca.

WRACA DO WARSZAWY

■ Legia poinformowała, że testy medyczne w klubie przejdzie Luquinhas. Brazylijczyk jest doskonale znany w stolicy, bo grał tam w latach 2019-22. Został kupiony za ok. 600

tys. euro, a sprzedany do NY Red Bulls za ponad 3 mln euro. Teraz „wojskowi” wypożyczą go na cały sezon z brazylijskiej Fortalezy.

PREZES ZOSTAJE

■ Marcin Janicki, członek rady nadzorczej Warty Poznań, został wybrany prezesem Pierwszej Ligi Piłkarskiej na kolejną kadencję. Wiceprezesami zostali Tomasz Brusito (Miedź) i Tomasz Salski (ŁKS). Przewodniczącym komisji rewizyjnej ponownie został Tomasz Lisiński (Odra), a do składu komisji trafili również Bartłomiej Dryl (Polonia), Piotr Sadczuk (Wista Płock) i Seweryn Siemianowski (Ruch).



Fot. Lukasz Laskowski/Press Focus

Od ostatniego zwycięstwa Zagłębia – przy Bukowej w Katowicach – minęło już wiele miesięcy...

18. ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC



STRZELCY (21)

8 - Biliński, **2** - Bykow, Fabry, **1** - Bębenek, Bonecki, Karwot, Matynia, Rozwandowicz, Troć, Valencia, Ziemann, **samobójczy** - Procek (Podbeskidzie)

PLUS

KIBICE DALI RADĘ

■ Mimo że Zagłębie rozgrywało katastrofalny sezon, jego kibice byli razem z drużyną. Swoją ekipę wspierali nie tylko u siebie, ale także licznie podczas spotkań wyjazdowych. Do ostatniego meczu piłkarze mogli liczyć na swoich fanów. Choć przez cały sezon bardzo rzadko dostarczali im okazji do radości, ci płacili za bilety i dopingowali jeden z najgorszych zespołów w historii klubu. O takiej frekwencji jak na stadionie w Sosnowcu wiele innych klubów może tylko pomarzyć, nawet jeśli ich zespół wygrywa... Średnia wyniosła ponad 5 tysięcy osób na mecz.

MINUS

ACH, TA POLITYKA TRANSFEROWA...

■ W Sosnowcu od lat nie mogą trafić z transferami. Poza pojedynczymi strzałami większość ruchów kadrowych to niewypały. Nie inaczej było i tym razem. Największy grzech to sprowadzanie „zgranych kart”, które w Zagłębiu odcinają kupony od dawnych osiągnięć. Juan Camara, Joel Valencia, Michał Janota, William Remy... To tylko wierzchołek góry lodowej. Jeśli w tym temacie nie zmieni się podejście, to złośliwości w stylu Sanatorium Sosnowiec kierowane pod adresem Zagłębia będą nadal najbardziej na miejscu.

To się musiało w końcu stać

Bomba z opóźnionym zapłonem. Tak w skrócie można powiedzieć o tym, co działo się w ostatnich latach w Zagłębiu.

tego doszło? Pewien piosenkarz zaśpiewałby „nie wiem” i pewnie w Zagłębiu też taką odpowiedź można usłyszeć. Mówiąc poważnie, sosnowiczanie na spadek „zapracowali” sobie przez ostatnie kilka lat. Trudno w to uwierzyć, ale po wspomnianym spadku z ekstraklasy w każdym kolejnym sezonie walczyli o utrzymanie! Do ubiegłego roku ta sztuka się udawała, ale w końcu nadszedł kres.

Wiosną ubiegłego roku po serii wpadek zespół od Dariusza Dudka przejął Marcin Malinowski, jego asystent. Zagłębie pokonało wówczas Ruch Chorzów, ŁKS-Łódź, Podbeskidzie Bielsko-Biala, punktowało także na wyjazdach i w efek-

townym stylu zapewniło sobie ligowy byt. Jesienią miało być więc już tylko lepiej. Do Sosnowca trafił m.in.: Kamil Biliński, Juan Camara czy Joel Valencia. Doświadczenie miało wziąć górę. Tymczasem zaczęło się od pechowej porażki 2:3 z Motorem Lublin. Po tym, jak w czterech kolejnych meczach sosnowiczanie zdobyli punkt, za wyniki miał już odpowiadać Artur Derbin, który po latach wrócił do macierzystego klubu.

Słynne procenty Collinsa

Zaczął bardzo dobrze. Sosnowiczanie w końcu odnieśli ligowe zwycięstwo, w trzech meczach zgarnęli siedem punktów. Znow od-

żyły nadzieje, liczone, że to jednak nie będzie stracony sezon. Tymczasem wygrana 1:0 nad GKS-em Katowice odniesiona na wyjeździe 15 września 2023 była... ostatnią. Nastąpiło 26 kolejnych gier bez wygranej! Tak zły passy Zagłębie w lidze jeszcze nie miało. W międzyczasie podziękowano za usługi Derbinowi i postawiono na wschodni zaciąg z trenerem Alaksanderem Chackiewiczem na czele. Stał za nim Rafał Collins i jego słynne już procenty akcji klubu, po które sięgnął, przejmując zimą pion sportowy. Rewolucja nie przyniosła efektu. Utrzymać się nie udało. Ba, Chackiewicz i jego świta odeszli w atmosferze skandalu po tym, jak na treningu

odwiedzili ich zakapturzeni chuligani, wymierzając „sprawiedliwość”.

Do klubu sprowadzono Marka Saganowskiego. W tle z kolei cały czas toczyły się negocjacje dotyczące ewentualnej sprzedaży klubu. Z transakcji wycofał się Collins, któremu było już nie po drodze z Zagłębiem. Klub nadal jest w miejskich rękach, powołano nowego prezesa, a dyrektorem sportowym został doskonale znany w Sosnowcu Grzegorz Kurdziel. Wprawdzie tajemnicą poliszynela jest fakt, że miasto prowadzi rozmowy z Michałem Kołakowskim, ale do ich finalizacji – czytaj sprzedaży – daleka droga.

Krzysztof Polackiewicz

Za mało Zagłębia w Zagłębiu

Rozmowa z **Leszkiem Baczyńskim**, honorowym prezesem Zagłębia Sosnowiec

Niespełna półtora roku temu brał pan udział w oficjalnym otwarciu nowego stadionu. Po nim miał przyjść czas na budowę zespołu, który w niedalekiej przyszłości powróciłby do ekstraklasy. Tymczasem mamy... spadek do II ligi. Serce boli?

– Oczywiście, że boli, bo Zagłębie to moje życie. W najczarniejszych snach nie myślałem kilkanaście miesięcy temu, że znajdziemy się w tym miejscu, w którym jesteśmy teraz. Wydawało się, że wszystko co złe skończyło się wraz z wiosną ubiegłego roku, gdy zespół w fajnym stylu uratował się przed spadkiem. Wiosną 2023 wygrywaliśmy w Sosnowcu z ŁKS-em Łódź czy Ruchem Chorzów, które potem weszły do ekstraklasy. Wszystko wskazywało na to, że w końcu będziemy walczyć o coś więcej, w marzeniach był powrót do ekstraklasy...

A tymczasem Zagłębie rozegrało jeden z najgorszych, jeśli nie najgorszy sezon w swojej historii. 26 meczów z rzędu bez wygranej, runda wiosenna bez choćby jednego zwy-

cięstwa... Można to racjonalnie wytłumaczyć?

– Patrząc na liczby, to tak źle nie było od dawna. Przypominał się sezon 1990/91, gdy zespół grał w ekstraklasie i dostawał kolejne razy. Przyszły jednak baraż, które Zagłębie wygrało i utrzymało się. Ta bezradność, na którą patrzyliśmy w ostatnich miesiącach, była bardzo frustrująca. Człowiek nie jest przy zespole zbyt blisko, ale mając trochę doświadczenia, ma się pewne przemyślenia. Wiosną była tylko dopełnieniem niemocy z rudny jesiennej, choć przecież był moment, gdy po przejęciu zespołu przez Artura Derbina przyszły wygrane nad Lechią Gdańsk czy GKS-em Katowice. Wydawało się wtedy, że to odpali. Problem musiał być jednak głębszy. Na „papierze” zespół prezentował się naprawdę dobrze, ale coś z tego, skoro nie potrafił tego przełożyć na boisko? Każdy kolejny mecz bez wygranej dołował drużynę. Jeśli do tego dodamy całe to zamieszanie z rundy wiosennej, wschodni zaciąg trenersko-zawodniczy itd., to mamy pełny obraz nieszczęścia, które w końcu nadeszło.

Wśród kibiców Zagłębia dało się słyszeć, że jednym z powodów obecnego stanu rzeczy jest brak w składzie wychowanków, graczy z regionu, którzy bardziej identyfikują się z klubem. Podziela pan tę opinię?

– Gdy w 2000 roku awansowaliśmy do ówczesnej II ligi, czyli dzisiejszego zaplecza ekstraklasy, to skład był oparty w 90 procentach na wychowankach. Oczywiście, ktoś powie, że to były inne czasy, inne realia. Może tak – ale dziś niby mamy akademię, a próżno wychowanków szukać w pierwszym zespole. Młodzieżowców musiano szukać po innych klubach. Jest to sytuacja nie do przyjęcia. Cóż, myślę, że w naszym Zagłębiu jest za mało Zagłębia. Tu nie chodzi o sytuację, że mają grać sami chłopcy z Sosnowca. Ale jeśli w szatni nie ma nikogo takiego, to w sytuacjach trudnych ciężko będzie nawet najsilniejszemu charakterowi poderwać zespół do walki. Przyjeżdżni dziś są, jutro ich nie ma. Jeśli jesteś tu na stałe, pochodzisz z danego osiedla, to zupełnie inaczej będziesz myślał. Jak ja się kolegom pokażę na mieście? Musimy zrobić wszystko, aby wpu-

ścić z powrotem więcej „naszej” krwi do szatni.

Przeżywał pan z klubem wzloty i upadki. Co doradziłby obecnym władzom Zagłębia?

– Dyrektorem klubu został Grzesiek Kurdziel, praktycznie nasz człowiek, bo choć nie jest rodowitym Zagłębiakiem, to przez lata był u nas bramkarzem, potem trenerem, na stałe mieszka w Sosnowcu. Zna więc realia klubu, a do tego też II ligi, w której niedawno pracował. Przed zespołem trudny sezon, jak każdy po spadku. Wbrew pozorom to nie będzie łatwa liga. Trzeba zachować spokój, w miarę szybko skompletować kadre, która będzie zbalaansowana. Potrzebne jest doświadczenie, ale

trzeba wpuścić też trochę świeżej krwi, chłopaków żadnych gry, wygranych. Zagłębie jest na zakręcie, ale wspólnymi siłami, mam tutaj na myśli całą zagłębiowską rodzinę, musimy razem przez to przejść. Dlatego ważna będzie rola kibiców, którzy nie mogą się teraz odwrócić siódł klubu.

Rozmawiał Krzysztof Polackiewicz



Fot. Mateusz Sobczak/zaglebieniu

Leszka Baczyńskiego boli serce, gdy patrzy na to, co się dzieje z jego ukochanym klubem.

Cieężko przejść obok meczu bez emocji

Rozmowa z **Kamilem Rakoczem**, trenerem Pniówka 74 Pawłowice, rewelacją trzecioligowej rundy wiosennej

Po trzech latach znów możemy widzieć Pniówkę w czubie tabeli, bo tak można określić zajęte przez was 5. miejsce. Można powiedzieć, że misja zakończyła się sukcesem?

- Myślę, że tak. Gdy rok temu obejmowałem zespół, rozmawiałem z prezesami Wadasem i Goikiem na temat zmiany jego oblicza. Przede wszystkim mieliśmy odważnie grać do przodu, kreować grę, porzucając prezentowany do tej pory toporny styl. Zawodnicy to „kupili” i dziś możemy się cieszyć, bo nasza postawa - zarówno kibicom, jak i trenerom naszych rywali - mogła się podobać. Drugim celem było zajęcie jak najwyższego miejsca. Założyłem sobie, że uplasujemy się w piątce i w niej jesteśmy. To duży sukces całego klubu, tym bardziej że trudno jest budować drużynę przez w zasadzie jedno okienko transferowe.

Wasza wgrana 4:2 w 33. kolejce była szczególnie, bo tego dnia rozpoczęły się obchody 50-lecia klubu. Sprawiliście więc miły prezent, znów dając fajne widowisko miejscowej publiczności.

- Bardzo nam zależało, aby urodziny Pniówka uczcić zwycięstwem. Zagraliśmy chyba najlepszą połowę w tym sezonie, zdobywając do przerwy 3 bramki. Nic nie zapowiadało drobnych kłopotów, które po zmianie stron sprawili nam rywale. Musieliśmy się więc mocno nagimnastykować, aby wygrać.

Miniony sezon zakończyliście 15 spotkaniami bez przegranej. Ta liczba naprawdę robi wrażenie. Mieliście pomoczowe rytuały w szatni?

- Nie, jednak muszę przyznać, że chyba nikt takiej serii się nie spodziewał. Wiosnę zaczęliśmy od 0:4 z Rekordem w Bielsku-Białej, ale zimą skupialiśmy się głównie nad poprawą gry w obronie i z meczu na mecz - choć na początku niepokoiła nas seria 5 remisów - prezentowaliśmy się coraz lepiej. Stopniowy progres był zauważalny, ale na początku brakowało nam szczęścia lub skutecz-

ności w ofensywie. Gdy wszystko zaczęło współgrać, zwycięstwa przyszły same.

Do wspomnianej porażki z Rekordem doszło 2 marca. Można zatem powiedzieć, że było to złe mitego początku?

- Mimo straty czterech bramek, ten mecz wyglądał naprawdę dobrze. Gdyby nie czerwona kartka, jaką tuż przed przerwą zobaczył Jakub Kasperowicz, mógłby się on różnie potoczyć. Kandydat do awansu pokazał jednak wtedy mocne oblicze i wygrał.

Zimą dokonaliście jedynie drobnych korekt w kadrze. Skąd więc taka przemiana pańskiego zespołu?

- Jak wspominałem, kluczowa była poprawa gry w defensywie. Podczas tygodniowego obozu i dwóch treningów dziennie ciężko pracowaliśmy nad tym elementem. Razem z moim asystentem Aleksandrem Mużyłowskim podpowiadaliśmy zawodnikom, na co mają zwrócić szczególną uwagę. Na przyswojenie i wdrożenie tych niuansów do gry potrzebowali trochę czasu, jednak całociowa praca przyniosła pożądane efekty. Postawiliśmy także na motorykę. Wcześniej Pniówek około 70 minut wyglądał już słabo fizycznie. Poprawę w tym aspekcie dostrzegliśmy w meczu ze Śląskiem II Wrocław; do przerwy przegrywaliśmy 0:2, ale w drugiej połowie zdołaliśmy doprowadzić do remisu.



Fot. dalspiewek74.com.pl

Kamil Rakoczy może być dumny z 55 punktów na 50-lecie Pniówka.

Był w trakcie tych 15 spotkań moment zawahania? Patrząc na rezultaty, większość z nich rozstrzygnięciem jedną bramką...

- Były takie momenty. Po wiem nawet więcej - pierwsze zwątpienie zawodników w słuszność kierunku miało miejsce zimą, bowiem przegraliśmy większość sparingów i chłopaki poczuili się niepewnie. Każdy pozytywny wynik w lidze ich jednak napędzał. Podczas tej serii bodaj pięciokrotnie jako pierwsi traciliśmy bramkę. Determinacja chłopaków sprawiała, że odwracaliśmy losy meczów.

Duży wpływ na wyniki Pniówka miał Dawid Hanzel. Jak jednym zdaniem

można scharakteryzować najskuteczniejszego strzelca?

- Król pola karnego. Dawid to ważna postać zespołu, mająca na niego wpływ nie tylko ze względu na 21 bramek. Daje sporą jakość, o czym niejednokrotnie się przekonaliśmy. Potrafi grać tyłem do bramki, wykorzystywać okazje, ale też urwać się na wole pole, zgrać dokładnie piłkę do kolegi. Wszyscy cenimy jego umiejętności. 9 trafień w 8 ostatnich meczach nie było dziełem przypadku.

Uchodzi pan za trenera porywczego. W rundzie jesiennej ujrzał pan 9 żółtych i 2 czerwone kartki, a wiosną zaledwie 2 żółte. Kierownik pańskiej drużyny Krzysztof Milanowski stwierdził, że był pan potulny jak baranek. Czy na poprawę zachowania na ławce wpływ miały wyniki osiągnięte przez zespół?

- Na pewno. Nie będę ukrywał, że piłka nożna to moja pasja, moje życie. Ciężko przejść obok meczu bez emocji, jednak patrząc na siebie w ostatnim czasie, muszę przyznać, że spokorniałem. Rozmawiałem o tym już wcześniej z prezesami i doszliśmy do wniosku, że spieranie się z sędziami, gestykulowanie w ich kierunku nie ma najmniejszego sensu. Powiedziałem sobie, że skupię się tylko na pracy

z drużyną, na podpowiedziach oraz wyłapywaniu ewentualnych błędów w grze moich zawodników. Jak widać, wszystkim to wyszło na dobre.

W zeszłym sezonie z trenerem Mużyłowskim podjęliście się nieudanej próby ratowania Stali Brzeg przed spadkiem z 3. ligi. W tym zanotowaliście sezon godny pozazdrosczenia. To nagroda za ciężką pracę?

- Niewątpliwie pomogli nam zawodnicy. To oni z całych sił walczyli na boisku o jak najlepszy wynik. Niektórzy nasz pobyt w Brzegu potraktowali jako porażkę. Chcieliśmy utrzymać Stal i zabrakło nam bardzo niewiele. Nawet przy zatrudnieniu nas w Pniówku osoby z zarządu miały pewnie z tyłu głowy to, co wydarzyło się w Brzegu, więc każdy ryzykował. Byłem jednak pewny słuszności konceptu, który chciałem przekazać w nowym klubie.

Wyniki mówią same za siebie, ale czy było coś, co się nie udało?

- Na pewno mogę żałować, że kilku spotkań, które mieliśmy pod kontrolą, nie udało się wygrać. Mogę tu przytoczyć chociażby mecz z Goczałkowicami, w którym prowadziliśmy dwiema bramkami, a w ciągu kilku minut zremisowaliśmy. Do tego mogę dodać

również zimowe okienko transferowe. Co prawda pozyskaliśmy Dominika Budzika, który był dużym wzmocnieniem dla zespołu, jednak szkoda, że nie udało się pozyskać dwójki klasowych zawodników, którzy jeszcze bardziej podnieśliby jakość drużyny.

Drużyna z Goczałkowic w tym sezonie wyraźnie wam nie pasowała. W lidze dwukrotnie z nią zremisowaliście, a w finale Pucharu Polski na szczelnie tyskiego podokręgu skradła wam wisienkę z wiosennego tortu.

- To niestety jest naszą porażką, bo bardzo zależało nam na triumfie rozgrywek pucharowych. Niestety, zbiegło się kilka faktów, że tego pucharu nie udało nam się zdobyć, ale nie chcemy się usprawiedliwiać. „Goczały” w finale były lepsze i wygrały zasłużenie.

Jak wglądają pańskie dalsze plany?

- Jestem po wstępnych rozmowach z zarządem. Jest chęć dalszej współpracy, więc zapewne w najbliższych dniach usiadziemy, by dopiąć szczegóły. Później - mam nadzieję - skupimy się na lekkiej przebudowie drużyny, gdyż jeszcze bardziej chcemy podnieść jej jakość.

Rozmawiał Mateusz Skutnik

PIERWSZY TRANSFER

■ Piłkarze Pniówka dopiero co rozpoczęli urlopy, a działaczom trzecioligowca - konkretnie wiceprezesowi do spraw sportowych Rafałowi Wadasowi - już udało się sfinalizować pierwszy transfer tego lata. Nowym zawodnikiem w drużynie trenera Kamila Rakoczego został 27-letni pomocnik Piotr Kwaśniewski. To wychowanek ŁTS-u Łąbedy, który na zapleczu ekstraklasy wystąpił 65 razy, a w 2. lidze 28, w CV ma takie kluby jak: Piast Gliwice, MKS Kluczbork, Wigry Suwałki, Gwarek Ornontowice, Ruch Chorzów i Siarka Tarnobrzeg, zaś ostatni sezon spędził w czwartoligowym Ruchu Radzionków.

W środę o 17.30 sztab szkoleniowy Pniówka organizuje test-mecz dla zawodników, którzy chcieliby dołączyć do zespołu. W ubiegłym roku na takim właśnie sprawdzianie został „wyłowiony” 18-latek obecnie pomocnik Filip Lachendro, który w 22 występach minionego sezonu strzelił 3 gole i zaliczył asystę.

Bogdan Nather

Głęboka przebudowa

W Wieczystej nie ma sentymentów. Po awansie do 2. ligi zespół mocno się zmieni.

W ostatniej kolejce IV grupy 3. ligi podopieczni Sławomira Peszki ulegli na wyjeździe Starowi Starachowice 1:2. Skład triumfatora rozgrywek tworzyli głównie piłkarze, którzy w minionym już sezonie nie odgrywali znaczących ról. Jako ciekawostkę można podać, że drugi występ, a pierwszy w wyjściowym składzie zanotował pomocnik Jakub Wołosik, syn dziennikarza Przeglądu Sportowego Onet, Piotra Wołosika. Ostatni mecz w barwach Wieczystej na długo zapamięta Szymon Rygiel, który na początku drugiej połowy ujrzał czerwoną kartkę.

Na boisku z żółto-czarnymi pożegnali się także Błażej Sapielak, Kacper Skrobański, Hennos Asmelash, Patrik Miszak i Jakub Bąk, który pełnił rolę kapitana. W Wieczystej nie zagrają także Bartosz Plewka, Patryk Letkiewicz, Thibault Moulin, Maciej Jankowski, Denys Faworow, Michał Mak, Ante Aralica i Sasza Živec. Debiutu w pierwszej drużynie nie doczekał Jakub Murawski. Z klubu odchodzą także zawodnicy, którzy ostatni sezon spędzili w rezerwach (awansowały do IV ligi), a wcześniej byli zawodnikami „jedynek”: Mateusz Gamrot, Emanuel Kumah, Dawid Linca i Przemysław Kapek oraz wypożyczony na rundę wiosenną do Wisły Janówko, Patryk Kołodziej. Krakowianie podziękowali aż 20 zawodnikom. Bąk miał udział w trzech awansach, bo trafił na Chałupnika, gdy zespół „bił się” w klasie okręgowej.

Na liście nowych zawodników widnieją już 5 nazwisk, a to na pewno nie jest koniec transferów. W klubie usłyszeli-

śmy jednak, że w tym tygodniu raczej nie należy się spodziewać kolejnych komunikatów. W poniedziałek zaprezentowani zostali dwaj zawodnicy grający ostatnio w ekstraklasie. Pomocnik Lisandro Semedo reprezentował ostatnio Radomiaka, a napastnik Michał Feliks Ruch Chorzów. Feliks wraca do rodzinnej drużyny, w którym był związany z Cracovią, Akademią Piłkarską 21, Wisłą i Garbarnią. Wieczysta wykupiła go z Cichej, podobnie jak zimą Konrada Kasolika i Tomasza Śwędrowskiego. O grę w 2. lidze będą walczyć także wypożyczony ze Śląska Wrocław bramkarz Oskar Mielcarz (syn znanego ligowca Macieja Mielczaka zeszły sezon spędził w Wiśle Puław), obrońca Daniel Mikołajewski, który spadł z 1. ligi z Podbeskidziem, a także hiszpański skrzydłowy Daniel Sandoval, występujący w trzecioligowej Merida AD. Wśród priorytetów jest pozyskanie dwóch bocznych obrońców.

Niedługo Wieczysta ogłosi plan przygotowań. Sztab szkoleniowy uzupełnił fizjoterapeuta Łukasz Łojek. Ustaliliśmy, że w planach jest zgrupowanie w Arłamowie i m.in. sparing z Rakowem II Częstochowa. Klub sponsorowany przez biznesmena Wojciecha Kwietnia celuje w ekstraklasę. Na ostatnie domowe spotkanie zespół założył specjalne koszulki z okazji awansu z napisem „Wieczysta Odliczanie: 2-1-ESA”. Dwa lata temu, gdy w barażach pokonał rezerwy Niecieczy zakomunikowali, że „III liga to dopiero początek”. Trudno im nie wierzyć...

Michał Knura



Wieczysta będzie piątym krakowskim klubem, w którym zagra Michał Feliks.



Zdobycie srebrnego medalu mistrzostw Polski miało dla piłkarek GieKSy słodko-gorzki smak.

Fundamenty pod przyszłość

Piłkarki z Katowic otrzymały 400 tysięcy złotych premii za sukcesy w minionym sezonie.

W miniony weekend katowiczanki zakończyły zmagania w ekstraklasie. By obronić tytuł mistrzyń Polski w ostatniej kolejce musiały przynajmniej zremisować z UKS-em SMS-em Łódź. Przegrały 0:1. A że Pogoń Szczecin wygrała swój mecz z Rekretem Bielsko-Biała, straciła na jej rzecz mistrzostwo kraju.

Mimo wszystko GieKSa sezon może uznać za udany. Sięgnęła po historyczny Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju. Była więc okazja, by prezydent miasta Marcin Krupa zaprosił drużynę na tradycyjne śniadanie w restauracji 27th Floor, w której wcześniej swój triumf świętowali piłkarze i hokeiści. - Mamy kolejny powód do dumy i radości. Po sukcesach hokeistów i awansie do ekstraklasy piłkarzy mamy kolejny sukces, jakim jest Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju w piłce nożnej kobiet. Żartowaliśmy z wiceprezydentem Jarosławem Makowskim,

że jak tak dalej pójdzie, to co będziemy się spotykać na 27. piętrze na śniadaniu - stwierdził prezydent Katowic. Pomimo niedzielnej porażki humory dopisywały nie tylko władzom miasta, ale także przedstawicielom GieKSy. - Niedawno, w trakcie gdy celebrowaliśmy z piłkarzami awans do ekstraklasy, publicznie

powiedziałem, że muszę schudnąć, bo rzeczywiście jestem najgrubszy z nas wszystkich. Jeżeli jednak po raz trzeci jemy śniadanie w tak doskonałym towarzystwie, w takim miejscu, celebrując kolejny sukces, nie mam czasu na odchudzanie - uśmiechnął się prezes klubu, Krzysztof Nowak.

Zasłużony dodatek

Po humorystycznym wstępie przyszedł czas na oficjalne podziękowania i gratulacje dla srebrnych medalistek. - Chciałbym wam bardzo serdecznie podziękować za to, co robicie dla Katowic. Za to, że promujecie sport, że osiągając kolejne triumfy, pokazujecie, że warto trenować, warto oddawać serce, tym bardziej że wasza sekcja jest dość specyficzna. Nie jesteście zawodowymi piłkarkami, choć zawodowo gracie. Wiem, że wiele z was pracuje, a wolny czas poświęca na treningi, żeby polepszać umiejętności i zdobywać dla Katowic medale oraz puchary. Jestem wdzięczny za ten sukces. Może liczyliśmy, że uda się obronić mistrzostwo, ale sport jest nieprzewidywalny - zaznaczył prezydent Krupa.

Miasto jest właścicielem klubu, odpowiada więc za jego finanse. Ta kwestia również została poruszona podczas wtorkowego śniadania. Piłkarki - podobnie jak piłkarze - otrzymały premię za wicemistrzostwo oraz Puchar Polski. - Wspólnie z wiceprezydentami podjęliśmy decyzję, że należy wam się

po 200 tysięcy złotych za każdy sukces. Do dyspozycji waszej sekcji jest więc 400 tysięcy. Jest to wyraz wdzięczności naszych mieszkańców, przekazany przez ich reprezentantów, czyli władze miasta - przekazał Krupa.

400 tysięcy złotych to kwota znacznie mniejsza od premii, jaką otrzymali piłkarze za awans do ekstraklasy (2 miliony złotych). Kwota ta jednak nie może dziwić, ponieważ męski futbol nie tylko generuje większe koszty, ale również daje większe przychody.

Trenerka zostaje

Jedną z ważniejszych informacji, jaka została przekazana we wtorkowy poranek, dotyczyła umowy trenerki Karoliny Koch, która jako jedna z dwóch kobiet dostała się na kurs trenerski UEFA Pro 2024/25. - Skończyliśmy negocjacje z panią trener w sprawie kontraktu. Proszę mi uwierzyć, że najważniejszą kwestią nie była wysokość wynagrodzenia. Z tym nie było problemu. Pani trener walczyła o to, żeby był dobry sztab, żeby były dobre warunki do rozwoju sekcji - zapewnił sternik klubu.

Po dogadaniu się z trenerką w GKS-ie są odpowiednie fundamenty, by damska sekcja piłkarska mogła myśleć o kolejnych sukcesach. - Mamy drużynę, która chce pracować, chce ze sobą spędzać czas i ma ochotę na ciągły rozwój. Wierzę w wytyczony kierunek. Chciałabym podziękować panu prezyden-

towi, bo wyznaczyliśmy w Katowicach bardzo wysokie standardy, jeśli chodzi o piłkę kobietą. Cieszę się, że mamy wsparcie i wierzę, że w kolejnych latach dalej będziemy walczyć o najwyższe cele, a doświadczenia z ostatniego sezonu zaprocentują - powiedziała Koch.

Rozwojowa sekcja

Choć kobiecy futbol cieszy się mniejszym zainteresowaniem od męskiego, prezes GKS-u także pozytywnie patrzy w przyszłość. - Ta sekcja jest najmłodsza w naszym klubie i jednocześnie najbardziej rozwojowa. Co prawda nie możemy jeszcze zbudować takiej frekwencji, jak podczas meczów piłki nożnej mężczyzn czy hokeja, ale jesteśmy blisko poprawy. Pokazał to ubiegłoroczny turniej eliminacyjny Ligi Mistrzyń, na który przyszło oficjalnie 980 osób, ale tak naprawdę było więcej. Piłka nożna kobiet zabudowała coraz większe zainteresowanie - zaznaczył Krzysztof Nowak.

Pod znakiem zapytania stoi kwestia stadionu, na którym katowiczanki będą grały po oddaniu do użytku obiektu przy Nowej Bukowej. Prezydent zapewnił, że będzie to zależało od woli drużyny. - Kończymy realizację nowego stadionu. W pierwszej kolejności jest on przypisany męskiej sekcji GKS-u, ale jeśli tylko będziecie chciały tam grać, droga jest otwarta. Jeśli nie, do dyspozycji zostaje stara Bukowa jako wasz dom - zapewnił Krupa.

Kacper Janoszka

Finałowy rollercoaster

Bukmacherzy nie mają łatwo. Z każdym finałowym meczem sytuacja Kinga i Trefla zmienia się jak w kalejdoskopie.

ORLEN BASKET LIGA

Przed kilku dniami gracze Trefla wyglądali na przybitych i zrezygnowanych. Po poniedziałkowym spotkaniu odzyskali energię, za to King zdaje się być w odwrocie. W tegorocznych finałach nie brakuje emocji. Tylko jeden mecz zakończył się różnicą większą niż dziesięć punktów. W meczach decydują detale - kilka nietrafionych osobistych, strata, nieudana zbiórka.

Trudno też obstawiać kto mógłby być MVP tych finałów. Zdawałoby się, że spore szanse ma Andy Mazurczak, ale w poniedziałek w drugiej połowie lider Kinga pudłował raz za razem. Dopiero gdy zszedł z parkietu drużyna zaczęła odrabiać straty. Gdyby to Trefl zdobył tytuł wtedy statuetka dla MVP powinna powędrować do Jakuba Schenka. To on napędza drużynę, prowokuje, podburza. - Jesteśmy numerem dwa po sezonie zasadniczym, a zachowujemy się w tym finale trochę jak szare myszki, które znalazły się w nim przez przypadek - mówił po meczu numer cztery.

Te finały miały być po prostu jednym Mazurczaka z Schenkiem i tak rzeczywiście jest. Po pięciu meczach finałowych najlepszym strzelcem serii jest lider Kinga (85 punktów), ale tylko o dwa oczka mniej ma Schenk. W klasyfikacji asyst znowu podobnie: prowadzi Mazurczak, a rozgrywający Trefla jest na miejscu drugim. W rankingu przechwyty obaj liderzy mają po siedem "skradzionych" piłek. Schenk dodatkowo jest drugi wśród najczęściej



Wataha czyli kibice Kinga. Na nich zespół ze Szczecina zawsze może liczyć.

trafiających za trzy. Najlepsi na linii osobistych? Bezkonkurencyjny jest gracz z Sopotu (19 z 21, 90,5 procent skuteczności), ale Mazurczak niewiele gorszy (16 z 19, 84,2 procent).

Mecz numer pięć w Sopocie wydawało się, że padnie łatwym łupem gospodarzy, którzy w czwartej kwadransie mieli nawet 15 punktów przewagi. Tymczasem miejscowi na moment się pogubili, a rywale prowadzeni przez Przemysław Żołnierewicza zmniejszyli straty do 2 oczek. Faktycznie jednak przez większość spotkania miejscowi byli zdecydowanie lepsi, rozgrywali swój najlepszy mecz w finałach. - Przez 37 minut graliśmy naprawdę dobrze, ale w końcówce podjęliśmy sporo wątpli-

wych pod względem taktycznym decyzji. Wtedy powiedziałem zawodnikom, że aby odnieść zwycięstwo, musimy grać mądrze, a kluczowe elementy wykonywać tak, jak to było wcześniej, a zwłaszcza "zjadać" czas i nie oddawać szybkich rzutów - komentował po spotkaniu trener Trefla Jan Tabak.

Na trybunach był szef PLK Łukasz Koszarek. Miał ze sobą medale i puchary. W razie wygranej Kinga w Ergo Arenie odbyłaby się dekoracja mistrzów. - Możliwe, że presja nas przygniotła. Ktoś mi mówił, że u bukmacherów to Trefl był faworytem. Jakiego jednak ma znaczenie? Pamiętajmy, że Sopot był drugi po rundzie zasadniczej, ma kadrowiczów, trenera z doświadczeniem z Euroligi

- mówił trener Arkadiusz Miłoszewski. - Trefl miał nóż na gardle i ścianę za sobą, a ja zawsze przestrzegałem, że taki człowiek czy zespół jest bardzo niebezpieczny, bo nie ma wyjścia i musi pokazać coś ekstra, aby wygrać.

Na finałowych meczach dopisuje też frekwencja. Średnia po pięciu meczach oscyluje wokół 4 tysięcy. Rekordowa liczba widzów obejrzała mecz numer jeden - w Ergo Arenie pojawiło się ponad 5 tysięcy osób. Kibice wspierają swoje zespoły na wyjazdach - w poniedziałek w Sopocie pokazała się wyjątkowo liczna Wataha (to przydomkiem fanów Kinga).

Teraz oba zespoły przenoszą się do Szczecina. W czwartek w Netto Arenie rozegrany zostanie mecz

numer sześć. Trefl po raz kolejny musi wygrać, by wyrównać rywalizację. - Mamy teraz trochę czasu, aby obejrzyć to spotkanie ponownie i przekonać się, w jakich elementach możemy się poprawić. Na pewno musimy przygotować się w czwartek w Szczecinie na kolejne ciężkie spotkanie - tłumaczy Aaron Best, gracz Trefla. - Kluczem będzie obrona - odpowiada trener Miłoszewski. - W poniedziałek zagraliśmy bardzo słabo w defensywie, to było drugie spotkanie, w którym straciliśmy ponad 80 punktów. I druga nasza przegrana. Jeśli zatrzymamy Trefla poniżej tej granicy, jesteśmy w stanie odnieść zwycięstwo. To jest klucz do wygrania w Szczecinie.

(pp)

Złoto dla Brwinowa i Pruszcza Gdańskiego

MISTRZOSTWA POLSKI U13

Za nami Młodzieżowe Mistrzostwa Polski chłopców i dziewcząt U13. Chłopcy rywalizowali w Białymstoku. Mistrzem Polski została Brwinowska Akademia Koszykówki. W finale BAK bardzo wysoko pokonał Isetię-AZS UW MBA Warszawa 94:61. Brązowy medal dla PGE Spółni SP11 SMS Stargard, która wygrała z UKS-em Nenufar 5 Ełk 87:65.

MVP turnieju finałowego został Julian Kubiak (BAK Brwinów). W pierwszej piątce zawodników znaleźli się: Szymon Chudek (BAK Brwinów), Jan Ciesielski (ISETIA-AZS UW MBA Warszawa), Maciej Król (ISETIA-AZS UW MBA Warszawa), Jędrzej Szagdań (PGE Spółnia SP11 SMS Stargard) oraz Tomasz Dziadziak (UKS Nenufar 5 Ełk).

Mistrzostwa dziewcząt odbywały się w sali sportowej Szkoły Podstawowej w Rotmance w gminie Pruszcz Gdański. Złoto zdobyły gospodynie - GTS Gminy Pruszcz Gdański. W finałowym spotkaniu pokonały koszykarki Basket 4Ever Ksawerów 78:61.

W meczu o 3 miejsce MUKS Poznań wygrał z 1 KS Ślęza 77:51. Piąte miejsce zajęły koszykarki Zagłębia Sosnowiec. Najlepszą zawodniczką meczu finałowego była Maja Knap (Pruszcz). Dwunastolatka zdobyła 12 punktów, miała 15 zbiórek, 5 asyst i 4 bloki.

(pp)

Nagroda dla Tomjanovicha

NBA

Rudy Tomjanovich został laureatem nagrody Chuck Daly Lifetime Achievement za całokształt kariery trenerskiej i osiągnięć w koszykarskiej lidze NBA, przyznawaną przez stowarzyszenie amerykańskich szkoleniowców (National Basketball Coaches Association).

Tomjanovich to jeden zaledwie dziewięciu trenerów w historii ligi NBA,

którzy zdobyli kolejne tytuły ligowe i nominacje do Galerii Sławy.

- Chuck Daly i Rudy Tomjanovich mają wiele tych samych niesamowitych osiągnięć i cech. Obaj zdobyli tytuły NBA, obaj poprowadzili Stany Zjednoczone do złotego medalu olimpijskiego (Daly w Barcelonie 1992, Tomjanovich w Sydney 2000 - przyp. red.) i obaj są absolutnie uwielbiani w społeczności trenerskiej ze względu na

ich świetne podejście do ludzi - powiedział, cytowany w oświadczeniu, trener Indiana Pacers Rick Carlisle, który jest prezesem NBKA.

75-letni Tomjanovich był głównym trenerem w lidze NBA przez 13 sezonów i osiągnął bilans meczów 527-416 z Houston Rockets (1992-2003) i Los Angeles Lakers (2004-2005).

Jego drużyny z lat 1994 i 1995, z gwiazdorem Hakeemem Olajuwonem, zdobyły mistrzostwo NBA, wy-

pełniając lukę między parą trzech kolejnych triumfów zdobytych przez Chicago Bulls w latach 90.

Tomjanovich poprowadził swoje zespoły siedem razy do play off i do trzech finałów konferencji.

Jako zawodnik został wybrany z numerem 2 przez ówczesnych San Diego Rockets w drafcie NBA w 1970 roku. W klubie spędził 11 sezonów i był pięciokrotnie wybierany do Meczów Gwiazd.

(PAP)

Nie żyje Zdzisław Paluch

W wieku 73 lat zmarł Zdzisław Paluch, były koszykarz i trener klubów z Krakowa. Uczył się w AWF im. Bronisława Czecha w Krakowie. Grał na pozycji obrońcy. Był wychowankiem Wisły Kraków. W barwach tego klubu zdobył mistrzostwo Polski juniorów w roku 1968. Z Wisłą rozegrał w ekstraklasie siedem sezonów. Zdobyl mistrzostwo Polski (1974) a także dwa tytuły wice-mistrzowskie (1969, 1971). Przez kolejne 10 lat grał

w Koronie Kraków, a na koniec kariery związał się z zespołem Hutnika Kraków. Z tą ostatnią drużyną wywalczył awans do ekstraklasy. Po zakończeniu kariery zawodniczej pracował jako szkoleniowiec. W roli trenera przez cały czas był związany z Hutnikiem. Pogrzeb Zdzisława Palucha odbędzie się w najbliższy czwartek 13.06 o godzinie 13:40 na cmentarzu Rakowickim.

(pp)

Hity potwierdzone

Andrea Giani trenerem, a Bartosz Kurek kapitanem. Działacze z Kędzierzyna-Koźła oficjalnie odkryli pierwsze karty.

**GRUPA AZOTY ZAKSA
KĘDZIERZYN-KOŹŁE**

O przyjeździe Kurka i Gianiego do klubu z Kędzierzyna-Koźła mówiło się już od kilku miesięcy. Działacze długo jednak nie potwierdzali tych informacji. Wczoraj podczas specjalnej konferencji prasowej wreszcie poinformowali o podpisaniu umowy zarówno z Gianim, jak i Kurkiem.

Włoski szkoleniowiec zastąpił Adama Swaczynę, który przejął drużynę pod koniec stycznia. Nie wyciągnął jej jednak z kryzysu i w efekcie pożegnał się z posadą. W nowym sezonie poprowadzi niemiecki VfB Friedrichshafen.

Giani pojawił się na wczorajszej konferencji prasowej. Do Kędzierzyna-Koźła przyjechał wprost z Ottawy, gdzie prowadzona przez niego reprezentacja Francji grała turniej Ligi Narodów.

- Dziękuję władzom klubu za możliwość pracy

w ZAKSIE. Ma piękną historię. Jednak w takim przypadku zawsze jest chęć, aby były dobre rezultaty. Wszyscy musimy pracować razem. Jestem włoskim trenerem, który przychodzi po raz pierwszy do PlusLigi, wnosząc swoje doświadczenie i umiejętności, ale potrzebuję też wokół siebie ludzi doskonale znających realia tutejszych rozgrywek. To oni pomogą mi zrozumieć system i zawodników - powiedział Andrea Giani.

Włoch jest legendą siatkówki. Jako zawodnik trzy razy zdobył medal igrzysk olimpijskich (dwa srebrne i brązowy), trzy razy świętował też zdobycie tytułu mistrza świata. Ma miejsce w siatkarskiej Galerii Sław. Po zakończeniu kariery zawodniczej został trenerem. Prowadził m.in. Calzedonię Werona, Azimut Modena, czy reprezentację Niemiec, z którą zdobył srebrny medal mistrzostw Europy w 2017 roku. W ostatnich latach odnosił również sukcesy z reprezentacją Słowenii, zdobywając srebrny medal mistrzostw Europy w 2015 roku. Obecnie jest trenerem Francji i funkcję tę będzie łączył z pracą z PlusLidze. - Jesteśmy niezwykle podekscytowani, że Andrea Giani dołącza do naszego klubu. Jego imponujące osiągnięcia trenerskie i doświadczenie na najwyższym poziomie siatkówki będą kluczowe dla dalszego rozwoju naszej drużyny. Wierzymy, że jego wiedza, pasja i determinacja wprowadzą nas na jeszcze wyższy poziom. Andrea



Bartosz Kurek ma być twarzą nowej ZAKSY.

Giani to nie tylko wybitny trener, ale także doskonały lider, który potrafi zmotywować i zainspirować swoich zawodników do osiągania najwyższych celów - chwaliła szkoleniowca prezeska ZAKSY Jadwiga Cichoń.

Gianiego w Kędzierzynie-Koźlu czeka trudne zadanie. Ma odbudować drużynę, która po trzykrotnym wygraniu Ligi Mistrzów stoczyła się na 10 miejsce w PlusLidze. Jednym z filarów nowego zespołu ma być Bartosz

Kurek. Kapitan reprezentacji Polski również w ZAKSIE będzie pełnił tę funkcję. Wraca do niej po 16 latach. Występował w niej w latach 2005-08. Ostatnie cztery lata spędził natomiast w japońskim Wolf Dogs Nagoja. - ZAKSA jest jednym z klubów, którym trudno jest odmówić, więc nie musiałem długo się zastanawiać nad przyjęciem propozycji. Bycie jej częścią i to w roli kapitana to dla mnie duża odpowiedzialność i wyzwanie. W mo-

jej długiej już karierze ten epizod jest mocno stymulujący do rozwoju. Chciałbym podkreślić jedną rzecz, że kapitan jest tak dobry jak drużyna, która go wspiera. Mam nadzieję, że stworzymy drużynę, która będzie się wspierała nie tylko w pozytywnych momentach, ale też w tych trudniejszych - powiedział siatkarz.

Szefowie klubu ogłosili także, że dyrektorem sportowym został Wojciech Serafin.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

FIN NA ROZEGRANIU

■ Eemi Tervaportti został zawodnikiem Indykolu AZS Olsztyn. Podpisał z klubem umowę na rok. Fiński rozgrywający jest doskonale znany w naszym kraju. Występował wcześniej w PlusLidze w barwach Espadonu Szczecin i dwukrotnie zdobył tytuł mistrza Polski z Jastrzębskim Węglem. W swojej karierze sięgnął również po złote medale mistrzostw Belgii i Grecji. Ostatnio reprezentował Epicentr-Podolany Horodok, z którym wywalczył superpuchar i puchar Ukrainy.

POŻEGNANIE Z REPREZENTANTEM

■ Asseco Resovia oficjalnie poinformowała, że Jakub Kochanowski odchodzi z zespołu. Środkowy reprezentacji Polski przechodzi do Projektu Warszawa. Kochanowski w Rzeszowie grał przez trzy sezony (2021-2024). W tym okresie zdobył

brązowy medal mistrzostw Polski i Puchar CEV. W sezonie 2022/23 wybrany został najlepszym blokującym PlusLigi. W minionych rozgrywkach ze względu na kontuzję (złamany palec) zagrał w 26 meczach, zdobywając 249 punktów (w tym 31 asów i 61 punktowych bloków).

POSTAWILI NA HOLENDRA

■ Bennie Tuinstra w najbliższym sezonie bronić będzie barw Bogdanki LUK Lublin. Holender ma 24 lata, gra na pozycji przyjmującego i jest reprezentantem swojego kraju. Przez trzy ostatnie sezony był zawodnikiem Ziraatu Bankasi Ankara, z którym wywalczył dwa mistrzostwa Turcji i jeden brązowy medal. Staż Benniego w rozgrywkach ligi tureckiej dowodzi, iż znakomicie radził sobie z presją i cierpliwie budował swoją markę. Jesteśmy przekonani, że wzmocni nas erupcją swojego talentu - uważa Krzysztof Skubiszewski, pre-

zes Bogdanki LUK-u. Wcześniej klub poinformował, że nowymi zawodnikami będą w Lublinie dwaj siatkarze grający ostatnio w Treflu Gdańsk Mikołaj Sawicki i Kevin Sasak.

PRZEDŁUŻENIE W ZAWIERCIU

■ Miguel Tavares Rodrigues nadal będzie zawodnikiem Aluronu CMC Warta Zawiercie. Dla portugalskiego rozgrywającego będzie to już czwarty sezon w tym klubie. - Niewiele jest w świecie tej klasy rozgrywających, co Miguel, więc oczywistym było, że zamierzamy kontynuować trwającą już od trzech lat współpracę. To u nas „Migi” dostał szansę gry o najwyższe cele i z roku na rok staje się coraz lepszym siatkarzem - podkreśla prezes klubu z Zawiercia, Krystian Baran. Portugalczyk z „Jurajskimi rycerzami” zdobył Puchar Polski oraz wicemistrzo-

stwo kraju. To jego największe sukcesy w dotychczasowej karierze.

ŚRODKOWY W GIEKSIE

■ 23-letni Maciej Wóz przedłużył umowę z GKS-em Katowice do końca sezonu 2024/25. To kolejny środkowy po Łukaszu Usowiczu i Bartłomieju Krulickim, który będzie reprezentował klub w nadchodzącym sezonie.

Wóz jest wychowankiem Rafako Racibórz. Grał też w ZAKSIE Strzelce Opolskie. W minionym sezonie zadebiutował w PlusLidze. Wystąpił łącznie w 4 spotkaniach.

BRAZYLIJSKA SZKOŁA

■ Działacze Norwida Częstochowa szybko znaleźli zastępstwo za Igora Kolakowicia, który zerwał kontrakt i przeniósł się do Halbanku Ankara. Nowym szkoleniowcem częstochowian został Cezar Douglas Silva. Brazylijczyk jest bardzo

doświadczony. Przez wiele lat z powodzeniem prowadził rodzime zespoły, Volley Futuro oraz Taubate Volley. W ostatnich latach pracował we Włoszech. W sezonie 2022/23 z zespołem Vibo Valentia zdobył mistrzostwo, Puchar i Superpuchar na poziomie Serie A2. Ostatni sezon spędził w zespole Farmitalia Tanania.

Z RZESZOWA DO RADOMIA

■ Weronika Szlagowska została nową przyjmującą Radomki. Jest wychowanką Akademii Piłki Siatkowej Rumia U18, skąd trafiła do SMS PZPS Szczyrk. Pierwsze dwa sezony w Tauron Lidze spędziła w BKS Bostik ZGO Białsko-Biała, z którym zdobyła brązowy krążek Pre Zero Grand Prix PLS 2021/22. Ostatnie dwa sezony grała w PGE Rysice Rzeszów, dwukrotnie wywalczając wicemistrzostwo Polski.

(mic)

LIGA NARODÓW KOBIET

Grupa 5 (Hongkong/Chiny)

■ Niemcy - Dominikana 1:3 (24:26, 25:21, 21:25, 21:25), Bułgaria - Chiny 0:3 (15:25, 12:25, 17:25).

Grupa 6 (Fukuoka/Japonia)

■ USA - Francja 3:0 925:15, 26:24, 25:20), Włochy - Kanada 3:0 (25:16, 25:15, 25:14).

1. POLSKA	8	8/0	24	14:2
2. Brazylia	8	8/0	22	24:7
3. Włochy	9	7/2	22	23:8
4. Japonia	8	6/2	18	20:10
5. Turcja	8	6/2	18	21:11
6. Chiny	9	6/3	18	20:12
7. USA	9	5/4	16	20:14
8. Kanada	9	5/4	15	18:14
9. Holandia	8	4/4	12	15:14
10. Serbia	8	3/5	9	12:17
11. Dominikana	9	3/6	9	12:20
12. Niemcy	9	2/7	6	10:22
13. Tajlandia	8	2/6	5	9:21
14. Korea	8	1/7	4	5:22
15. Francja	9	1/8	4	5:25
16. Bułgaria	9	1/8	2	6:26

Pazerne „Pantery”

Florida Panthers coraz bliżej tytułu!

NHL

Hokeiści Floridy Panthers w finale Pucharu Stanleya z Edmonton Oilers wykorzystali atut własnego lodu. Najpierw w hali Amernat Bank Arena w Sunrise wygrali 3:0, a bohaterem tej potyczki był bramkarz Sergiej Bobrowski, który po raz drugi w tym play offie zachował czyste konto. W rewanżu „Pantery” ponownie pokonały „Nafciarzy”, tym razem 4:1 (0:1, 1:0, 3:0) i w serii prowadzą już 2-0. teraz dwa spotkania w hali rywała.

Bobrowski w pierwszej potyczce obronił 32 strzały, w rewanżu miał nieco mniej pracy, tylko 18. razy interweniował. Nie zatrzymał krążka po uderzeniu Mattiasa Ekholma (12 min) i goście nieoczekiwanie objęły prowadzenie. To było jednak wszystko na co było ich stać. „Bob” był ważną postacią zespołu, ale na miano numeru jeden zasłużył niespełna 32-letni Evan Rodrigues, napastnik rodem z Toronto nie do końca spełniony. Kanadyjczyk, absolwent bostońskiego uniwersytetu, profesjonalną karierę zaczynał w Buffalo, grał w Pittsburghu, miał epizod Toronto, zaś w poprzednim sezonie był w Colorado. Latem pojawił się w „Panterach” i kto wie czy właśnie w tym zespole nie spełni swoich sportowych marzeń. Ma za sobą całkiem udany sezon regularny, w 80. spo-



Evan Rodrigues wraz z kolegami mają powody do radości.

tkaniach zdobył 39 pkt (12 goli+27 asyst), w play offie gra równie dobrze, zaś w finale nadzwyczaj skutecznie. Rodrigues zdobył gola w pierwszym meczu, zaś w drugim dwa (44 i 53, w przewadze min). To nie kto inny tylko Kanadyjczyk był „ojcem” tego zwycięstwa, bo właśnie jego trafienia były kluczowe. W 19 spotkaniach zgromadził już 11 pkt (6+6).

- To wyjątkowa sytuacja i próbuję to wszystko w jakiś sposób ogarnąć. - Na razie wygramy dwa spotkania, ale teraz koncentrujemy na kolejnym, wyjazdowym. Nie przywiązuję większej wagi do goli, bo

liczy się efekt zespołu, ale to zawsze miłe, gdy pokonuje się bramkarza rywala – powiedział Rodrigues.

Stuarta Skinnera (25 skutecznych interwencji) pokonał Niko Mikkola (30), zaś Aaron Ekbal (58) posłał krążek do pustej bramki. Anton Lundell zaliczył dwie asysty przy trafieniu Mikkoli i drugim Rodriguesa. Goście od 10 minut grali bez Warnena Foegele, który sfaulował kolanem napastnika gospodarzy Eetu Luostarinen i otrzymał karę 5 min oraz został wykluczony z meczu. Jednak gospodarze nie wykorzystali tej sprzyjającej okazji. Podobnie jak goście,

którzy grali cztery razy w liczebnej przewadze, ale tym razem ich specjalne formacje nic nie zdziałały. Źródłem sukcesu „Panter” było przede wszystkim zneutralizowanie poczynąsów gości m.in. Connora McDavida, Leona Draisa-itla oraz Evana Boucharda. Trzeci mecz odbędzie się z czwartku na piątek czasu polskiego w Edmonton. Kapitan McDavid zapowiedział, że jego drużyna wróci do skutecznej gry.

FINAL PUCHARU STANLEYA

■ Florida – Edmonton 4:1, stan rywalizacji 2-0.

(ws)

Nagrody dla skoczków

OLIMPIZM

WCentrum Olimpijskim w Warszawie odbyła się gala wręczenia nagród Fair Play PKOl za 2022 i 2023 rok, przyznano także wyróżnienia „Nadzieje Olimpijskie”. Statuetkę w kategorii „czyn czystej gry” otrzymali m.in. skoczkowie narciarscy Dawid Kubacki i Słoweniec Anze Lanisek.

Wyróżnienie Fair Play honoruje szczególnie czyn „czystej gry”, którego dokonał zawodnik lub zawodniczka, zespół sportowy, trener czy działacz. Czynem tym pomógł innym, dając tym samym wyraz humanistycznej postawy wobec drugiego człowieka.

Za 2022 rok główną nagrodę w tej kategorii otrzymali Kubacki i Lanisek. Podczas dekoracji najlepszych skoczków narciarskich zakończonego sezonu 2022/23 Pucharu Świata Słoweniec, trzeci zawodnik klasyfikacji generalnej, na podium trzymał duże zdjęcie Kubackiego, który ostatecznie został sklasyfikowany na czwartej pozycji. Skoczek z Zakopanego na wieść o bardzo złym stanie zdrowia żony Marty wycofał się z rywalizacji na kilka konkursów przed końcem.

- Ten gest wypłynął prosto z serca. Kiedy usłyszałem, co się stało żonie Dawida, pomyślałem, co sam bym zrobił na jego miejscu i postąpiłbym dokładnie tak samo. Cieszę się, że wszystko jest w porządku i mam nadzieję, że w tym roku będziemy walczyć jak równy

z równym, tak jak dwa lata temu - powiedział Lanisek po otrzymaniu we wtorek wyróżnienia.

- To, co zrobiliśmy, to były dla nas normalne czyny, które wyszły z naszych serc. Tak zostaliśmy wychowani. Cieszę się, że takie, według mnie, proste gesty są doceniane i możemy je pokazywać młodzieży, by mieli na czym bazować - dodał Kubacki.

Nagrodę w tej samej kategorii za 2023 rok otrzymali himalaiści Rafał Fronia, Piotr Tomala, Marek Chmielarski, Jarosław Gawrysiak, Marcin Kaczkan, Krzysztof Stasiak oraz Grzegorz Borkowski. W lipcu zeszłego roku zorganizowali wyprawę mającą na celu zniesienie i pochowanie ciała Tomasa Kowalskiego, który od 10 lat spoczywał na grani szczytowej Broad Peak, na wysokości około 8000 m nad poziomem morza.

Wyróżnienia Fair Play im. Zofii Żukowskiej za „promocję wartości fair play” otrzymali m.in. były prezes PKOl Andrzej Szalewicz oraz Polski Związek Piłki Nożnej. W kategorii „kariera w duchu fair play” nagrodzeni zostali m.in. były piłkarz ręczny Sławomir Smał oraz żeglarz Piotr Myska i Przemysław Miarczyński.

Nagrody „Nadzieje Olimpijskie” otrzymali wioślarze Martyna Janowska oraz Jakub Woźniak. Młodzi zawodnicy oraz ich trenerzy otrzymali m.in. bilety na tegoroczne igrzyska olimpijskie w Paryżu, gdzie będą mogli kibicować swoim starszym kolegom i koleżankom.

(PAP)

SPOD BANDY

KONTRAKT W GIEKSIE!

■ Już zaczęliśmy się poważnie obawiać o losy wicemistrza kraju GKS-u Katowice. Było kilka pożegnań, ale o wzmocnieniu zapadła głęboka cisza. W końcu Michał Kajzerek, rzecznik prasowy klubu, z dumą poinformował, że roczny kontrakt podpisał 23-letni defensor Pontus Englund (191 cm, 90 kg). Szwed przez kilka sezonów występował w HockeyEttan, zaś miniony spędził w dwóch duńskich klubach, Frederikshavn White Hawks i Herning Blue Fox. W tym ostatnim zespole grał przeciwko GKS-owi w finałowym turnieju Pucharu Kontynentalnego.

Z JANOWĄ DO SOSNOWCA

■ Eric Kaczyński, 20-letni Amerykanin (188 cm, 86 kg)

z polskim obywatelstwem, z powodzeniem występował w Naprzodzie Janów, zdobywając w 32 spotkaniach 62 pkt (32 gole+ 30 asyst) i wywalczył z nim mistrzostwo Młodzieżowej Hokej Ligi. Kaczyński 6 razy zagrał też w GKS-ie Katowice, do którego był wypożyczany w ramach umowy o partnerstwie. Tym razem zdecydował się na przenosiny do sosnowieckiej drużyny, bo liczy, że na dłużej zakotwiczy w TAURON Hokej Lidze. Jego umowa z EC Będzin Zagłębiem jest tak skonstruowana, że w każdej chwili może ją rozwiązać i wrócić do Naprzodu. Mikołaj Szczepkowski, 21-letni golkipier, wychowanek Stoczniowca Gdańsk, nadal będzie zmiennikiem Patrika Speszego, bowiem podpisał nową umowę. Dla Szczep-

kowskiego będzie to już czwarty sezon w Sosnowcu.

SZWEDZKIE WZMOCNIENIE

■ Tim Wahlgren, 26-letni szwedzki napastnik (184 cm, 84 kg), w zbliżającym się sezonie będzie występował w Comarch Cracovii. Jako 18-letni chłopak wraz z reprezentacją swojego kraju zdobył wicemistrzostwo świata juniorów. W poprzednim sezonie reprezentował Rungsted Seier Capital z duńskiej Metal Ligaen.

ZJAZD SPRAWOZDAWCZY

■ W Dąbrowie Górniczej odbył się coroczny zjazd sprawozdawczy Polskiego Związku Hokeja na Lodzie i delegaci zapoznali się z jego kondycją finansową (zobowiązania wynoszą ponad 22 mln zł), a jest ona główną bolączką

od kilku kadencji. Wprowadzono kilka, dodajmy kosmetycznych, poprawek do statutu związku. Sporo miejsca poświęcono transmisjom telewizyjnym. Mirosław Minkina, szef związku, przekazał, że niebawem przystąpi do rozmów z TVP Sport i Polsatem Sport o ewentualnych transmisjach telewizyjnych z meczów TAURON Hokej Ligi. Bez relacji telewizyjnych ta dyscyplina sportu nie będzie miała szans na rozwój. W przyszłym roku PZHL będzie obchodził 100-lecie i prezes Minkina poinformował, że są prowadzone rozmowy z federacją kanadyjską o meczu towarzyskim biało-czerwonych z reprezentacją „Kłownego liścia” na początku maja przed mistrzostwami świata Elity w Szwecji i Danii.

(sow)

Fręch w II rundzie w Nottingham

TENIS

Magdalena Fręch pokonała Japonkę Nao Hibino 6:1, 6:4 w pierwszej rundzie turnieju tenisowego WTA 250 na trawiastych kortach w Nottingham. Kolejną rywalką Polki będzie Niemka Tatjana Maria lub Kolumbijka Emiliana Arango.

Zajmująca 52. miejsce w rankingu WTA Fręch jest rozstawiona w Nottingham z numerem piątym. Ze sklasyfikowaną na 95. pozycji

Hibino wygrała pewnie w ciągu godziny i 11 minut.

To był pierwszy mecz Fręch od czasu nieudanego dla niej turnieju na Roland Garros Stadium – odpadła tam już w pierwszej rundzie po porażce z Darią Kasatkina.

Fręch wystąpi także w deblu razem z Katarzyną Kawą.

Wynik meczu 1. rundy

Magdalena Fręch (Polska, 5) - Nao Hibino (Japonia) 6:1, 6:4.

(PAP)

Trzeci etap dla Belga

Wygraną Belga Thibau Nysa zakończył się 3. etap Tour de Suisse.

Belg Thibau Nys (Lidl-Trek) triumfował w miejscowości Rueschlikon na trzecim etapie wyścigu kolarskiego Dookoła Szwajcarii, odnosząc siódme zwycięstwo w karierze. Nowym liderem został Włoch Alberto Bettiol (EF Education-EasyPost), który zajął trzecie miejsce.

Prowadzący dotąd w klasyfikacji generalnej Belg Yves Lampaert (Quick-Step) stracił blisko 50 s i spadł na 40. pozycję.

21-letni Nys najszybciej finiszował z grupy liczącej ok. 30 zawodników na ostatnim odcinku trasy prowadzącej pod górę. Na mecie wyprzedził Brytyjczyka Stephena Williamsa (Israel-Premier Tech) i Włocha Alberto Bettiola (EF Education-EasyPost), nowego lidera wyścigu.

Kamil Małecki (Q36.5) i Cesare Benedetti (Bo-

ra-hansgrohe) dojechali do mety, w różnych grupkach, tracąc odpowiednio prawie sześć oraz dwieście i pół minuty do pelotonu.

Ośmioetapowy wyścig Dookoła Szwajcarii zakończy się w niedzielę jazdą indywidualną na czas z Aigle do Villars-sur-Ollon.

Wyniki 3. etapu Steinmaur - Rueschlikon (161,7 km)

1. Thibau Nys (Belgia/Lidl-Trek) - 3:27.31
2. Stephen Williams (W. Brytania/Israel-Premier Tech)
3. Alberto Bettiol (Włochy) EF Education-EasyPost

tion-EasyPost)

4. Roger Adria (Hiszpania/Bora-hansgrohe)

5. Paul Lapeira (Francja/Decathlon-AG2R-La)

6. Wilco Kelderman (Holandia/Team Visma-Lease a Bike) ten sam czas

...

106. Kamil Małecki (Polska/Q36.5) strata 5.58

134. Cesare Benedetti (Polska/Bora-hansgrohe) 10.32

Klasyfikacja generalna

1. Alberto Bettiol (Włochy) EF Education-EasyPost - 7:39.20

2. Ethan Hayter (W. Brytania/Ineos Grenadiers) strata 6 s

3. Wilco Kelderman (Holandia/Team Visma)

4. Stephen Williams (W. Brytania/Israel-Premier Tech) ten sam czas

5. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 9

6. Finn Fisher-Black (N. Zelandia/UAE Team Emirates) ten sam czas

...

133. Kamil Małecki (Polska/Q36.5) 12.25

147. Cesare Benedetti (Polska/Bora-hansgrohe) 17.04

(PAP)



Belg Thibau Nys (Lidl-Trek) okazał się bezkonkurencyjny na etapie do Rueschlikon.

300 mln zł na program "Aktywna szkoła"

SPORT AMATORSKI

Ministerstwo Sportu przeznaczyło ponad 300 mln zł na program "Aktywna szkoła", którego celem jest otwieranie dla dzieci i dorosłych szkolnych obiektów sportowych po lekcjach, w weekendy i wakacje.

- Chcemy, by każdy obywatel wiedział, że obiekt przyszkolny należy także do niego - powiedział we wtorek szef resortu Sławomir Nitras. - Wychojąc nadzorcę dyrektorom szkół, którzy często borykają się z problemami finansowymi, naprzeciw samorządom, które przyciśnięte finansowo przez ostatnie lata również nie są w najlepszej sytuacji, zbudowaliśmy program wart ponad 300 mln zł. To największy program, jaki kiedykolwiek był w Ministerstwie Sportu - ocenił Nitras podczas konferencji prasowej z udziałem szefowej resortu edukacji Barbary Nowackiej.

Program "Aktywna szkoła" ma zapewnić finansowanie funkcjonowania szkolnych obiektów sportowych po godzinach lekcyjnych i w weekendy, również w okresie wakacyjnym. - Naszym celem jest, by po lekcjach i w boiska, hale, baseny, siłownie, bieżnie lekkoatletyczne mogły być użytkowane przez lokalną społeczność - powiedział Nitras.

Z programu optacane może być też wynagrodzenie dla trenerów i instruktorów do pracy w tych obiektach. Minister przekazał, że urealnione zostały stawki - z 20 zł w ub. roku do 60 zł za godzinę ich pracy. - Mamy świadomość, że to nie zadanie na miesiąc, na rok. Naszym zadaniem jest to, by w świadomości społeczeństwa każdy obywatel wiedział, że obiekt przyszkolny należy do niego. Aby każdy, kto jest dysponentem tego obiektu, wiedział, że istnieją instrumenty wsparcia, ale jego obowiązkiem jest udostępnić te obiekty, a nie zamykać je na przyszkolną kłódkę - dodał minister.

Ministra edukacji narodowej Barbara Nowacka podkreśliła, że program "Aktywna szkoła" wspomaga samorządy, szkoły i nauczycieli. - Tak, aby chcieli pracować w szkole w weekend - wyjaśniła. Dodała, że program ma też "głęboko społeczny" wymiar, ponieważ otwiera szkolne obiekty sportowe nie tylko dla uczniów po lekcjach, ale na każdego, kto chce uprawiać sport. - Zachęcam wszystkich dyrektorów, wszystkie dyrektorki do zainteresowania się programem, do wpłynięcia na samorząd, by otworzył szkołę - dodała.

Do tej pory do programu przystąpiło ponad 2,5 tys. szkół.

(PAP)

Ostatni sprawdzian przed igrzyskami

Przed kajakarzami i kanadyjkarzami ostatni sprawdzian przed igrzyskami olimpijskimi. W czwartek w węgierskim Szegedzie rozpoczną się mistrzostwa Europy. Polska reprezentacja nie wystąpi jednak w najmocniejszym składzie.

KAJAKARSTWO

Wczempionacie zabraknie zawodniczek grupy Tomasz Kryka - popularyzatorów "Atomówek", czyli Karoliny Nai, Anny Puławskiej, Dominiki Putto oraz Adrianny Kąkol, a także Martyny Klatt i Heleny Wiśniewskiej. Cała szóstka uzyskała kwalifikacje olimpijskie i wkrótce rozpocznie grupowanie we włoskim Livigno.

- Kadra kajakarek na Węgrzech wystąpi drugim składem, natomiast pozostałe grupy w najsilniejszym. Z drugiej strony te dziewczyny, którym nie udało się zakwalifikować na igrzyska - Justyna Iskrzycka, czy Katarzyna Kotodziejczyk - są niezwykle mocne i spokojnie mogą powalczyć o podium. Liczę, że zdobędziemy tyle medali, że będziemy usatysfakcjonowani. Nie lubię mówić o konkretnych liczbach, bo przecież wszyscy zawodnicy, którzy wystartują w mistrzostwach o nie walczyć - powiedział PAP prezes Polskiego Związku Kajakowego Grzegorz Kotowicz.

Jedną z faworytek w rywalizacji kanadyjek na 200 m będzie Dorota Borowska, która przed rokiem w Krakowie zdobyła złoty medal Igrzysk

Europejskich. Wystąpi także wraz z Sylwią Szczerbińską w dwójce na 500 m.

Apetyt na podium ma również Wiktor Głazunow, który popłynął w jedynce na 1000 m oraz w dwójce na 500 m z Arsenem Śliwińskim. Nie zabraknie też kajakarzy Jakuba Stepuna i Przemysława Korsaka (K2 500 m), którzy też już szykują formę na igrzyska. Temat nominacji olimpijskich został zamknięty podczas mistrzostw kraju, które w weekend rozegrane zostały w Bydgoszczy. W Paryżu wystąpi 12-osobowa reprezentacja Polski.

- Skład został już definitywnie ustalony i żadnych zmian nie przewidujemy. Co najwyżej w przypadkach losowych, o których wolalbym w ogóle nie myśleć. Nie ukrywam, że szczególnie w roku olimpijskim bywa nerwowo w tym temacie, czasami dochodzi do konfliktów, niektórzy zawodnicy czują się pokrzywdzeni. Trzy lata temu po wyborach w związku zadeklarowałem, że przygotujemy jasny regulamin kwalifikacji na najważniejsze imprezy na trzy lata. I już dwa lata temu wszyscy znali zasady - podkreślił Kotowicz.

Mistrzostwa Europy na Węgrzech rozpoczną się

w czwartek i potrwać do niedzieli. O medale uczestnicy będą rywalizować w 29 konkurencjach. Do regat zostali dopuszczeni zawodnicy z Rosji i Białorusi, którzy wystąpią pod neutralną flagą.

Skład polskiej reprezentacji na ME w Szegedzie

kajakarki: Jstyna Iskrzycka (AZS AWF Katowice), Katarzyna Kołodziejczyk, Sandra Ostrowska (obie Zawisza Bydgoszcz), Julia Olszewska (AZS AWF Gorzów Wlkp.);

kanadyjarki: Dorota Borowska (Polska), Sylwia Szczerbińska (Cresovia Białystok), Magda Stanny (Warta Poznań);

kajakarze: Jakub Stepun (AZS AWF Poznań), Przemysław Korsak, Przemysław Rojek (obaj Silvant Kajak Elbląg), Piotr Morawski (AZS Politechnika Opolska), Rafał Rosolski (Dojlidy Białystok Canoe&Kajak Team), Sławomir Witczak (Energetyk Poznań), Wiktor Leszczyński, Wojciech Pilarz (obaj MKS Czechowice-Dziedzice);

kanadyjkarze: Wiktor Głazunow (AZS AWF Gorzów Wlkp.), Aleksander Kitewski (Cresovia Białystok), Adrian Kłot (Astoria Bydgoszcz), Juliusz Kitewski, Norman Zezula (Zawisza Bydgoszcz), Kacper Sieradzan (Wiskord Szczecin), Oleksii Koliadych (GPower Gorzów), Arsen Śliwiński (AZS Politechnika Opolska).

(PAP)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 12 CZERWCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń,
21.05 Lekka atletyka: 6. dzień
ME w Rzymie (na żywo)

POLSAT

14.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Brazylia - Polska (na żywo)

TVP SPORT

19.45 La: 6. dzień ME (na żywo), 23.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.20 Siatkówka: LN kobiet, Holandia - Serbia, 10.50 Turcja - Tajlandia, 14.20 Brazylia - Polska, 4.50 Holandia - USA (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.10 Siatkówka: LN kobiet, Korea Płd. - Japonia (na żywo)

POLSAT SPORT
PREMIUM 1

14.20 Siatkówka: LN kobiet, Brazylia - Polska (na żywo)

EUROSPORT 1

13.30 Kolarstwo: 1. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 16.00 1. etap Wyścigu Dookoła Belgii, 18.45, 21.45 FIA World Endurance Championship: kwalifikacje i trening przed 24 godziny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2

13.45 FIA World Endurance Championship: trening przed 24 godziny w Le Mans (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: NBA, Dallas Mavericks - Boston Celtics (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

18.25 Żużel: liga duńska, Esbjerg Vikings - Sønderjylland Elite Speedway, 20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, półfinał barażowy Real Oviedo - Eibar (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Piotr PLATEK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Żal straconej szansy

Tym razem obyło się bez medalu dla biało-czerwonych, ale może dzisiaj, na zakończenie imprezy, będzie jeszcze trochę radości.

Maria Andrejczyk w oszczepie i Norbert Kobielski w skoku wzwyż byli naszymi kandydatami do podium. Nadzieje pozostały nadziejami, bo oboje byli w cieniu rywali. Podczas finałowych konkursów zawiedli, osiągając rezultaty znacznie gorsze od tych jakie oczekiwano.

Buńczuczne zapowiedzi

Norbert Kobielski, 27-letni skoczek wzwyż z Inowrocławia, podczas imprez mniejszego formatu osiąga więcej niż przyzwoite rezultaty. Jego rekord życiowy 2,33 z Eugene z wrześniowej Diamentowej Ligi (dwa miesiące wcześniej w MŚ nie został sklasyfikowany w eliminacjach), jak na razie jest nieosiągalny. Jeszcze nigdy w swojej sportowej przygodzie nie zaliczył podium w prestiżowych imprezach. To miało się zmienić w Rzymie. - Interesuje mnie tylko podium. Jestem przygotowany do tego i będę walczył o złoto – takie słowa wypowiedział po eliminacjach.

Start zakończył się jak zwykle, czyli kolejnym miejscem poza podium. Kobielski, podobnie jego finałowi kompani, rozpoczął od 2,17. Jedynie główny faworyt, Gianmarco Tamberi, włoski multimedalista w tej konkurencji, postanowił odpuścić tę wysokość. Zawodnicy nie mieli problemu z pokonaniem poprzeczki. Problemy rozpoczęły się nieco później. Kobielski 2,22 zaliczył w pierwszej próbie, ale na kolejnej wysokości - 2,26 - doszło do selekcji. Skoczek z Inowrocławia w trzech próbach już nie był sobą i prezentował się mizernie i zakończył zawody.

- Moje skoki były żałosne i nie potrafię tego wytłumaczyć. Skoki eliminacyjne wychodziły, podobnie było na rozgrzewce, a potem przychodzi konkurs i kla-



To nie był dobry dzień dla naszych lekkoatletów. Maria Andrejczyk zamiast medalu musiała się zadowolić dopiero dziesiątym miejscem w finale rzutu oszczepem

pa. Nie wiem co się dzieje, bo przecież nie odczuwam żadnego stresu. Będę musiał sobie poskładać te wszystkie występy, bo to chyba najwyższy czas – stwierdził markotnie nasz najlepszy skoczek wzwyż.

A tymczasem europejski heros tej konkurencji Tamberi znalazł się pod ścianą, bowiem dwie próby strącił na 2,29 i zanosilo się na sensację. Niesiony dopingiem zaliczył jednak tę wysokość i zapewnił sobie medal, choć nie wiadomo było z jakiego kruszcu. Włoch kolejną wysokość 2,31 zaliczył w pierwszej próbie, a potem jeszcze 2,3, by zakończyć konkurs na 2,37 i po raz trzeci z rzędu zdobył złoty medal!

Maria zawiodła

Maria Andrejczyk, wicemistrzyni olimpijska z Tokio, do tej pory nie miała większego szczęścia do mistrzostw Europy. Od mistrzostw świata w Eugene '2022 nie stratawała w imprezach tej rangi, bo ciągle

DZIŚ W RZYMIE

20.12 - 10000 m M, bieg B
20.20 - Tyczka M F (Lisek)
20.28 - Oszczep M F (Krukowski)
20.54 - W dal K F (Bokun)
21.06 - Sztafeta 4x400 m K F (z udziałem Polek)
21.19 - Sztafeta 4x400 m M F
21.31 - 800 m K F (Sarna, Wielgosz)
21.44 - 10000 M F
22.26 - 1500 m M F
22.28 - sztafeta 4x100 m K F (z udziałem Polek)
22.50 - sztafeta 4x100 m M F (z udziałem Polaków)

zmagala się z poważnymi problemami zdrowotnymi. Przed przyjazdem do Rzymu startowała w czterech konkursach i w najlepszym uzyskała 62,72 w Offenbach. W eliminacjach zaprezentowała się nieźle, bo przekroczyła granicę 60 metrów. Miała prawo oczekiwać dobrego występu. A tymczasem kłapa na całej linii. W pierwszej kolejce uzyskała 58,29 i długo utrzymywała się na 8 pozy-

cji. Jednak Serbka Velagas w ostatniej serii rzuciła na odległość 64,42 i nasza reprezentantka pożegnała się z miejscem w ścisłym finale. Ostatecznie była 10. Marcelina Witek-Konofał też rzuciła poniżej oczekiwań, kończąc zawody na ostatnim miejscu w finale.

- Nie ukrywam, że jestem zawiedziona, ale zabrakło niewiele. Wiem jakie błędy popełniłam i teraz trzeba wyciągnąć wnioski. Przede mną jeszcze kilka startów, w tym ten najważniejszy. Muszę się mocno skoncentrować, by wyeliminować błędy techniczne – stwierdziła przed kamerami TVP Sport nasza najlepsza oszczepniczka.

Faworyci nie zawiedli. Holenderka Femke Bol oraz Norweg Karstem Warholm na niskich płotkach nie mieli sobie równych, choć ich czasy nie były imponujące. Na najważniejszych imprezach nie leczą się jednak rekordy, lecz medale – tak powtarzają lekkoatleci. I tego się trzymajmy!

(sow)

BIAŁO-CZERWONY RAPORT

Wszystko się zdarzyć może

■ By znaleźć się w finale biegu na 800 m trzeba biegać poniżej 2:00 min albo w granicach tego czasu. Doskonale z tego zdawał sobie sprawę duet naszych biegaczek Anna Wielgosz – Angelika Sarna, gdy przystępowały do półfinałów. Obie na bieźni niezwykle zadziorne, nieustępliwe oraz walczące do samego końca. A co najważniejsze, były niezwykle skuteczne, bo obie awansowały do biegu o medale. Ta pierwsza, brązowa medalistka z Monachium, wprawdzie zajęła czwarte miejsce, ale czasem 1.59,07 poprawiła rekord życiowy i jako „szczęśliwa przegrana” znalazła się w gronie finalistek. - Od momentu przyjazdu do Rzymu moje myśli ciągle krążą wokół medalu. - Nie wiem jakie tempo będzie w finale, ale będę walczyła do samego końca. Owszem, poprawiłam swój rekord, ale w kolejnym biegu może być on jeszcze lepszy – z uśmiechem mówiła biegaczka z Rzeszowa.

Sarna była druga w swojej serii z czasem 2.00,37 i po minięciu mety był niezwykle z siebie zadowolona. - Od początku pilnowałam premiowanej pozycji, bo na takich imprezach najważniejsze jest miejsce. A ja mam chrapkę na więcej, bo wiem jak pracowałam przed tą imprezą. W finale biegnę po swoje – pewnym głosem wyjawiała „Sarenka”.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że najszybsza w półfinale była Brytyjka Kelly Hodgkinson - 1.58,07.

■ Już nie ma „Aniołków” trenera Aleksandra Matysińskiego i z nimi pożegnaliśmy się w Monachium. Pojawili się „Diablice” i teraz pokazały pierwszą odsłonę swojego oblicza – tak powiedziała z filuternym uśmiechem oraz pokazała z charakterystycznym gestem paznokci, wielce utytułowana Iga Baumgart-Witan po zakończeniu biegu eliminacyjnego sztafety 4x400.

Doświadczona sprinterka wie co mówi, bo zespół w składzie: Kinga Gacka, Marika Popowicz-Drapała, Iga i Justyna Święty-Ersetic wygrał pierwszy bieg eliminacyjny w czasie 3.25,59. Czasem nasze panie ustąpiły pięciu dziewczynom, ale w strefie mieszanej o niczym innym nie mówiły tylko o kosmicznym biegu Natalii Kaczmarek i rekordzie kraju. Mi-

strzyni Europy wypoczywała, ale sztafetę zasili w finale i w nim wszystko się zdarzyć może...

■ O miłą niespodziankę w skoku w dal postarała się Magdalena Bokun, która uzyskała 6,65 i z 11. rezultatem awansowała do finału. Po eliminacjach załana łzami była Nikola Horawska, bo zaliczyła 6,46 i zajęła ostatecznie 21. miejsce. Najdalej skoczyła reprezentantka Niemiec Malaika Mihambo – 7,03 i to najlepszy wynik Europejki.

■ Spelnili swój obowiązek obie sztafety 4x100 m. Pannie: Kryscina Cimanouska, Monika Romaszko, Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda uzyskały 43,15 sek. i był to piąty czas eliminacji. Już po biegu doszły do nas hiobowe wieści, bo Swoboda oświadczyła, że czuje się już zmęczona i najprawdopodobniej zrezygnuje z biegu finałowego. Sztafeta bez sprinterki katowickiego AZS AWF sporo traci na wartości i trudno byłoby marzyć o podium. Może Swoboda poczuje się lepiej i zmieni zdanie. Najszybsze w eliminacjach były Brytyjki – 42,25.

Natomiast zespół sprinterów na takich imprezach najważniejsze jest miejsce. A ja mam chrapkę na więcej, bo wiem jak pracowałam przed tą imprezą. W finale biegnę po swoje – pewnym głosem wyjawiała „Sarenka”.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że najszybsza w półfinale była Brytyjka Kelly Hodgkinson - 1.58,07.

■ To nie były dobre mistrzostwa w wykonaniu 400-metrowców. Zaczęło się od kiepskiego występu w sztafecie mieszanej. Wprawdzie Karol Zalewski awansował do półfinału, ale w tajemniczych okolicznościach z niego zrezygnował. Igor Bogaczyński i Maksymilina Szwed z niewiadomych przyczyn nie stanęli na starcie eliminacji. Ten tercet uzupełniony Kajetanem Duszynskim w eliminacjach osiągnął 3.01.31 i awansował do finału. Radość była krótka, bo sztafeta została zdyskwalifikowana, podobnie jak Szwajcarzy. A powodem było nadeptnięcie przez Szweda linii toru. Tak więc 400-metrowcy od początku do końca zaliczyli rzymski koszmara.

■ Z tercetu oszczepników tylko Marcin Krukowski wynikiem 81,72 awansował do finału. Dawid Wegner uzyskał 79,35, zaś Cyprian Mrzygłód – 77,93, zajmując 13. i 16. w eliminacjach.

(ws)

MEDALIŚCI

Kobiety

200 m

1. Mujinga KAMBUNDJI (Szwajcaria) 22,49
2. Daryll NETIA (Wlk. Brytania) 22,50
3. Helene PARISOT (Francja) 22,63

400 m ppt

1. Femke BOL (HOLANDIA) 52,49
2. Louis MARAVAL (Francja) 54,23
3. Cathelijn PEETERS (Holandia) 54,37

10000 m

1. Nadia BATTOCLETII (Włochy) 30.51,32
2. Diane VAN ES (Holandia) 30.57,24
3. Megan KEITH (Wl. Brytania) 31.04,77

Oszczep

1. Victoria HUDSON (Austria) 64,42
2. Adriana VILAGOS (Serbia) 64,42
3. Marie Therese OBST (Norwegia) 63,50

Mężczyźni

400 m ppt

1. Karsten WARHOLN (Norwegia) 46,98

2. Alessandro SIBILIO (Włochy) 47,50
3. Carl BENGSTROM (Szwecja) 47,94

Wzwyż

1. Gianmarco TAMBERI (Włochy) 2,37
2. Władysław LAWISKIJ 2,29
3. Oleh DOROSZCZUK (obaj Ukraina) 2,26

Trójskok

1. Jodan DIAZ FORTUN (Hiszpania) 18,18
2. Pedro PICARDO (Portugalia) 18,04
3. Thomas GOGOIS (Francja) 17,38
3. Tiago PEREIRA (Portugalia) 17,08